WARSZAWA
NASZ DOM
(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)
PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
KRAKÓW
Rok LIII. 11 Stycznia 1913 r. № 2.

Czem stała się biblioteka w Ameryce. *)

Od lat kilkunastu biblioteki amerykańskie są wzorem dla Europy. Według przekonania Amerykanów, powinny być one, i są najczęściej, najpiękniejszą budowlą w mieście czy na wsi. Imponują rozmiarem i liczbą—sam N. Jork (z przedmieściami) posiada ich aż 282,—ale przedewszystkiem idealnemi udogodnieniami, jakie, w nich znajduje czytelnik. Przeobrażenie, któremu uległ powszechny u nas dotąd typ biblioteki na gruncie amerykańskim, charakteryzuje znany tamtejszy bibliotekarz, Melvil Dewey, w tych słowach: „Dawna biblioteka była z ducha swego instytucyą średniowieczną, była po to tylko, aby posiadać i rachować, nie po to, aby przynosić pożytek; najlepiej porównać ją ze skąpcem, który gromadzi złoto, nie po to, aby je wydawać, ale po to, aby się niem cieszyć... Nowa biblioteka jest czynną, agresywną, jest siłą wychowawczą w organizmie społecznym, jest żywem źródłem dobrych wpływów, jest armią w polu z bronią, gotową do strzału“. A Herbert Putnam, dyrektor Biblioteki Kongresowej, mówi: „Dawne biblioteki miały na celu gromadzenie książek, nowe działają pod hasłem zużytkowywania książek; stare były zadowolone, gdy mogły odpowiedzieć potrzebie, nowe pragną potrzebę stworzyć: książka nie powinna czekać aż jej zażądają, powinna być wciąż podsuwana czytelnikowi przed oczy“. Inny Amerykanin twierdzi, że „niema dla bibliotekarza piękniejszego widoku nad kupę książek, przez samo czytanie już zużytych i usuniętych z biblioteki.“ Odpowiednio do tego pojmowane jest również zadanie bibliotekarza. Poucza go pewna bibliotekarka, że „powinien przyjmować czytelników, jak gościnny gospodarz podejmuje gości“. Ma być nietylko stróżem biblioteki, lecz misyonarzem czytelnictwa. W Europie bibliotekarzami są przeważnie uczeni, którzy traktują to zajęcie, jako dodatkowe. W Ameryce są to ludzie specyalnie wykwalifikowani w tym zawodzie i poświęcający mu całą swą inteligencyę. Z inicyatywy wspomnianego Dewey'a powstały specyalne szkoły dla bibliotekarzy, których obecnie jest kilkanaście. Na zjazdach bibliotekarzy opracowano zasady prowadzenia bibliotek i spopularyzowano je w specyalnej i bardzo bogatej literaturze. Założony w 1876 r. „Związek bibliotekarzy amerykańskich“ liczy około półtora tysiąca członków i rozwija obszerną i bardzo energiczną działalność: wydaje miesięcznik „Library Journal“ w N. Jorku, urządza doroczne zjazdy bibliotekarzy, ogłasza katalogi rozumowane. Pod jego kierunkiem istnieje w Bostonie Biuro biblioteczne, które zaopatruje biblioteki w książki, druki i materyały piśmienne, pośredniczy w poszukiwaniu bibliotekarzy, układa plany i kosztorysy bibliotek; ogłosiło ono pod redakcyą Dewey'a „Uwagi“—pierwszorzędne źródło nauki bibliotekarstwa. Prócz „Związku“ jest szereg innych organizacyi podobnych. Na polu bibliotekarstwa pracują bardzo owocnie kobiety. Stanowią one $^2/_3$ urzędników w bibliotekach, zajmują też znaczną liczbę posad dyrektorskich. Niektóre zdobyły sobie w bibliotekarstwie wielką sławę. Czytelnictwo zaś dziecięce powierzone jest wyłącznie ich kierunkowi.

Biblioteki otwarte są cały dzień od 9-ej rano do 10-ej wieczorem. Szybkość obsługi jest nadzwyczajna: w Berlinie na książkę trzeba czekać kilka godzin, w Paryżu godzinę, w Londynie pół godziny, a w Waszyngtonie załatwia się to za pomocą automatu w 5 minut. W myśl hasła: książka dla czytelnika a nie czytelnik dla książki — wszystkie biblioteki publiczne i znaczna część naukowych pozwalają czytelnikom chodzić swobodnie po składzie i wybierać samym książkę (odstawiać jej napowrót niewolno, jak tylko za pośrednictwem specyalnego urzędnika). Wyłączone są od tego rzeczy najcenniejsze. Przy takim zwyczaju, który przeniknął już i do Anglii, z jednej strony, coprawda, giną książki, ale to się i tak dzieje wszędzie, a zato jest w wielu razach duża dogodność dla czytelnika i oszczędność sił i czasu bibliotekarza. Niektóre biblioteki rozsyłają książki do domów darmo lub za małąop łatą.

Specyalną opieką cieszy się czytelnictwo dziecięce. Niema biblioteki, któraby nie posiadała oddziału dla dzieci. W Pittsburgu od r. 1901 istnieje nawet specyalna szkoła bibliotekarek dla dzieci. One wybierają książki dzieciom, starając się dopełniać szkołę; w godzinach wieczornych same im czytają lub opowiadają. Pokój biblioteczny powierza się opiece młodocianych czytelników, budząc w nich poczucie odpowiedzialności. Dzieci od lat 10 mają prawo brać książki do domu; mieszkającym na przedmieściu biblioteka daje szafkę z książkami, wkładając na nie obowiązek rozdawania ich dzieciom z sąsiedztwa. W ten sposób od najwcześniejszej młodości Amerykanin zaprawia się do czytania i zachęca do tego innych. Biblioteki szkolne korzystają z opieki biblioteki publicznej. Nauczyciele mają specyalne ułatwienia.

Bardzo ciekawe i doniosłe pod względem społecznym urządzenie stanowią biblioteki wędrowne. Dzięki nim farmer otrzymuje na zimę skrzynię książek, doskonale dobranych (w liczbie od 25 do 100), którą po przeczytaniu może zamienić na inną; w ten sposób za opłatą kilku dolarów ma pokarm duchowy na wolne od pracy zimowe miesiące. W r. 1908 pod postacią takich bibliotek wędrownych kursowało 750 tysięcy książek po całym obszarze Stanów. Dla rozdawnictwa książek na wsi zarząd biblioteki w Northampton wysyła urzędników w niedziele.

Swój rozkwit zawdzięczają biblioteki amerykańskie poparciu nietylko rządu i miliarderów, lecz całego społeczeństwa. Jeden ze stanów (New Hampshire) poszedł tak daleko, że uchwalił w r. 1895, aby wszystkie gminy z obowiązku założyły i utrzymywały biblioteki publiczne. Stworzono w ten sposób przymus biblioteczny, odpowiadający szkolnemu, kierując się zasadą, że biblioteka powinna być dla dorosłych tem, czem jest szkoła dla dzieci.

Halina Duninówna.

*) Stanisław Posner. Biblioteki amerykańskie.



MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Wtedy zziajany, dumny, spoczął, i patrząc w oczy myśliwemu, radośnie skomlał i poszczekiwał, opowiadając swe trudy i zwycięstwo. I Tomek raz pierwszy od przybycia do Zagajów roześmiał się i życzliwie psa pogłaskał. Ale teraz należało wracać do domu. Pora obiadowa dawno minęła, głodno było. Zresztą, co dalej robić na tem obrzydliwem, monotonnem, pustem polu. Tomek już się nudził, i pomyślał ze zgrozą—że zaledwie minęła doba, jak przyjechał.

Bez planu i myśli ruszył przed siebie, i jak ze snu zbudził go turkot.

Obejrzał się. Droga była o kilkanaście kroków, a w powozie poznał Strażyca.

Było to rozwiązanie wszelkich kwestyi.

Obiad, hulanka, wylanie żółci na rodzinę—wszystko w osobie sąsiada—niemłodego kawalera, który rywalizował z Władkiem o bogatą jedynaczkę Pułaskich.

Więc Tomek na drodze stanął i z uśmiechem powitał Strażyca.

Stangret na skinienie pana konie wstrzymał. Tomek do powozu się zbliżył.

— A, witam, witam. Dawno pan w domu?

— Od wczoraj już.

— Na długo?

— Nie wiem — dziś bym wyjeżdżał. A pan do Żernik?

— Nie. Byłem w Rudzie, konia targować, i wracam. Siadaj pan—pogadamy o Berlinie!

Ale Tomek zaledwie się znalazł w powozie, rzekł:

— Lękam się nawet pomyśleć o zagranicy—wogóle o świecie, bo się tu chyba z nudy powieszę. Boże, jak tu ludzie żyć mogą!

— Wszędzie można żyć!—uśmiechnął się Strażyc cynicznie. Bo uważaj pan: dziewczęta ładne—jak kwiaty—są wszedzie, partnera do kart znajdziesz i tu, kuchnię dobrą mieć można, wino też—a teatr masz gotów w każdym dworze—bezpłatny.

— Łatwo panu mówić. Żebym był panem w Zagajach, tobym też życie urządził znośne.

— Odbij pan bratu Pułaską —i osiądź w Żernikach.

— A pan?

— Ja—zpasowałem.

— Naprawdę? Dlaczego?

— Stara jest straszna. Nie winszuję panu Władysławowi teściowej. Zresztą ten wielki posag, to blaga, a Żerniki rudera.

— Ano, to i nie warto odbijać bratu Pułaskiej,—zaśmiał się Tomek.

— Trochę cierpliwości, młody człowieku. Stryj milioner nie chybi, Gdzieście ubili zająca?

— W Drobinie. Miałem awanturę z nową właścicielką. Nie wiedziałem, że Wertyk umarł.

— Szlag go trafił. Ta jakaś Malecka czy Malicka podobno kuta baba. Żydy ją bardzo honorują. Ma grube pieniądze.

— Dziwne! Wygląda na straganiarkę.

— Jakoby wdowa po handlarzu świń. Taka hołota teraz panuje. Ludzie z kulturą muszą się ze wsi wynosić, albo skapcanieć.

Cóż tam śpie wają wesołego, nowego— w tinglach?

— Mam tego zbiór spory. Das vierte Geschlecht w modzie.

— Et, świństwo. Dusi-Musi jest jeszcze w Olimpii?

— Jest, i nowa gwiazda Merico-Mexykanka.

— A to dobry traf, żem pana spotkał. Po obiedzie mam mieć Chojnowskiego i doktora Sabińskiego—ale na kolacyę będziemy sami—i damy.

— Damy?

— Ano, tak!—westchnął Strażyc. Miałem się przecie żenić, więc musiałem przygotować dla żony zdolną modniareczkę, pokojową i gospodynię. Nie mogę biednych pracownic wyrzucić na bruk, gdym się rozmyślił żenić. Nieprawdaż? Byłby po socyalnych gazetach wrzask na ucisk i wyzysk pracy przez kapitał. No, więc— dobywają roku, a że na zimę wybieram się do Włoch—wziąłem Włoszkę—korepetytorkę, bo się kraju nie pozna, bez znajomości języka. I tak zebrało się panienek cztery. Spojrzeli na siebie i zaśmieli się. Tomkowi pochlebiało koleżeństwo z tak wytwornym człowiekiem, i nie chcąc pozostać w tyle, zaczął opowiadać o swoich zagranicznych zdobyczach, a Strażyc słuchał, dorzucając pieprzną uwagę lub cyniczny dowcip, i tak w doskonałych humorach zajechali do Bielin.

Rezydencya była okazała, pałacyk elegancki, służba wytworna.

Zaraz po nich zajechał pod ganek brek Chojnowskiego z Rudzieńca, a w nim doktór Sabiński i jakiś obcy mężczyzna, którego Chojnowski przedstawił:

— Pan Ruchno, rodak z Ameryki.

Strażyc dość lekko przywitał obcego, myśląc:

— Ile też ten ordynus musi mieć tysięcy, kiedy go Chojnowski obwozi. I skąd się to wzięło. Po paru chwilach rozmowy lokaje oznajmili obiad i towarzystwo obsiadło stół jadalny—w sali, udekorowanej trofeami łowieckiemi i zdobnej w dębowe, stylowe meble.

Ruchno jeszcze nie przemówił słowa. Oczy jego, bardzo bystre, taksowały, zda się, wszystko i każdego. Przy stole parę razy rzucił wzrokiem na Tomka, który obok niego siedział, aż wreszcie spytał.

— A pan—w czem robi?

Chłopak, zaskoczony znienacka, sekundę myślał, potem chciał odpowiedzieć konceptem, ale stalowe, przenikliwe oczy sąsiada go powstrzymały.

— Ja jeszcze studyuję.

— Jeszcze? Za długo tutaj się ludzie uczą. Masę kapitału się na to zatraca.

— Pan dawno w Ameryce?

— Od dziecka. Starzy wyemigrowali.

— Nie zapomniał pan jednak mowy.

— Kobiety pilnowały. Matka, potem żona.

Odpowiedzi padały krótkie, jasne, spieszne. Ruchno jakby telegrafował słowami drogiemi i jakby mu było bardzo spieszno.

Prędko też jadł.

— Podoba się panu tutaj?—coraz ciekawiej pytał Tomek.

— Można tu robić dużo dobrych interesów.

— Pan Ruchno chce tu kupić majątek! — ozwał się Chojnowski.

— Czy pana tu kto skierował specyalnie?—zagadnął Strażyc.

— Byłem w Warszawie w interesie naszej firmy. Ojciec mi polecił odszukać krewnych—tu, w Rudzieńcu.

— Więc panowie krewni z panem Chojnowskim.

— Nie. Brat ojca był kowalem we wsi— odnalazłem jego syna i dwie córki.

— Ach, tak! Musieli się bardzo wizytą ucieszyć.

— Zawsze nietyle jakgdybym był umarł bezdzietnie.

— W każdym razie, to los dla tych ludzi, taki amerykański bogacz w rodzinie.

— Jak zechcą pracować, to ich popchnę.

— To dla nich pan chce kupić majątek.

— Dla nich i dla innych chłopów.

— Na parcelacyę zatem. Ale to interes dość zmudny, zajmie panu sporo czasu.

— Mój czas za drogi. Jeśli kupię— zostawię tu kogo—tańszego. Tu tyle ludzi nic nie robi.

— A pan jest pewny słusznego sądu o każdej pracy?—spytał Strażyc z uśmiechem pogardliwej wyższości.

— To bardzo łatwo. Każda praca daje rezultat; więc człowiek ma oczy—patrzy i sumuje.

— Tak—to bardzo amerykański sposób sądzenia.

— Chłop jestem, po chłopsku rozumiem.

— Chłop jest potęgą, co wykwitła w złą chwilę,—rzekł doktór Sabiński.

— Dlaczego?—spytał Ruchno.

— Trafiła na epokę orgii materyalizmu i użycia. Młoda— więc się zgangrenuje łatwiej.

— A tom wpadł,—myślał Tomek. Miało być wino, kobiety i śpiew, a tu te dziady filozofują. Pechowaty mam dzień.

Nudził się, i przestał słuchać, co mówiono. Co go te dysputy mogły obchodzić. Dobrze zjadł, wypił—chciał się bawić. Miał zamiar po obiedzie wymknąć się do parku i poszukać owych służebnic Strażyca, gdy w chwili, w której wstawano od stołu, gospodarz mu szepnął.

— Zajmij pan przez godzinę tego Ruchnę. Mam poufną sprawę z tamtymi. Potem wieczór nasz.

Więc gdy panowie zasiedli do kart, Tomek znalazł się w ogrodzie, ale z Amerykaninem, który zapalił ogromne cygaro i lustrował wszelkie kąty sadu, jak sekwestrator. Rzucał też w dalszym ciągu lapidarne uwagi. *(d. c. n.)*

ROK 1912.

Nasz dorobek kulturalny.

I.

Idzie już w cień przeszłości rok, na który padł krwawy odblask epopei napoleońskiej z przed stulecia — pokładło się z nim w grób wiele naszych nadziei, ale bujne i intensywne życie otwiera wciąż nowe horyzonty, coraz nowe stwarza pola dla wysiłku i pracy.

Gdzieś, tam, na wschodzie, zdobywają orężem ludy pobratymcze korzyści i tereny — dla nas rok ubiegły był stwierdzeniem, że mamy prawo do wszechstronnego duchowego i ekonomicznego rozwoju, że sobie go zdobyć pracą piędź po piędzi potrafimy.

A zdać mamy sprawę w tym roku właśnie z nszaego obywatelskiego dorobku przed wielkimi duchami tych, co ojczyznę kochali ponad wszystko .Wskrzesła monumentalna postać Skargi, gromiąca naród za winy i błędy, które dopiero prawnuki odpokutować miały, przypomniano jak Kołłątaj chciał na zasadach demokratycznych odbudować ustrój Polski.

Z pyłu zapomnienia wynurzyła się postać Kraszewskiego — co uczył myśleć i czuć sfrancuziałe pokolenie, ukazała się rzewna postać Lirnika wioskowego, żądającego by lud stał się żywą, nierozdzielną cząstką organizmu narodowego. W obec wszelkich wspomnień i rocznie możemy śmiało stanąć z naszą czynną i ofiarną teraźniejszością.

Nie będzie to próżną przechwałką gdy powiem, że wzmaga się oświata ogólna, rozwija się pęd do solidarnych zrzeszeń — powstają z dnia na dzień instytucye ogólnego pożytku.

Dawne pałace magnackie przekształcają się na chłopskie uczelnie, na rozległych niegdyś obszarach dworskich osiadają zab egliwi pracownicy, jeno tylko tchnąć w nich ducha, odgrzebać dawny rozum rozum piasfowski co tworzył wolną niezależną gminę włościańską. Od czegóż jednak są coraz liczniejsze kółka rolnicze, wytężona praca instruktorów a wreszcie szkoły gospodarcze, powstające szybko w każdej gubernii. Z końcem roku Nieszków w Krakowskiem a Krasienin w Lubelskiem, obie niegdyś pańskie rezydencye, zaroją się od córek gospodarskich, zafurczą wrzeciona tkackie, zadzwonią: motyka w sadzie i ogrodzie. Dla chłopców otworzono w tym roku wzorową szkołę w Wałach, a przygotowuje się także w Bratnem. Pozatem tworzą się w Warszawie kursy dla instruktorów ogrodniczych — maluczko, a w naszej zaniedbanej Polsce zazielenią się sady, przy chatach zakwitną jabłonie; w tę myśl organizują się już pierwsze kółka ogrodnicze: w Sieradzu, Koninie i Słupcy.

We Włocławku powstał gmach kąpieli ludowych — a w Ks. Łowickiem młodzież włościańska organizuje wycieczki do Liskowa i w Poznańskie, za jej przykładem idzie młodzież z piotrkowskiego, kutnowskiego i gostyńskiego. Łódź urządza kursy dla apostołów ruchu abstynenckiego.

Nie zapomina się przytem o uczczeniu działaczów na polu kulturalnem — w Żelechowie obchodzono 50 letni jubileusz dr. Małachowskiego, który w ciągu pół-wieku przeobraził zupełnie miejsce swego zamieszkania; założył ochronki, straż ogniową, sklep współdzielczy i. t. p.

Senna dotąd prowincya objawia żywy ruch w kierunku rozwoju czytelnictwa i pracy naukowej — w małej np. mieścinie, Sławkowie w Kieleckiem, powstaje Tow. biblioteki publicznej, a inne miasta idą za jej przykładem. Niestety jednak, warunki hygieniczne naszych miasteczek niewiele zmieniają się na lepsze — ankieta w tym kierunku, rozpisana przez dr. Zawadzkiego, dała smutne wyniki — kilka miasteczek odpowiedziało tylko, 76 braki swoje pokryło wymownem milczeniem.

A Warszawa? Ruch na każdem polu jest tak żywy, że zdaje się, jakby chciano w ciągu jednego roku wynagrodzić wiekowe zaniedbanie. Nie starczy nam miejsca na wyliczenie wszystkich nowo powstałych instytucyi; wymienię tylko kilka najważniejszych.

Pod protektoratem ks. Czetwertyńskiej powstają warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze; celem ich będzie dawanie zawodowego wykształcenia dzieciom bezdomnym. Sale i warsztaty urządzono świetnie, nie zapomniano też i o terenach na gry ruchowe; błąkające się dzieci już jako pożyteczni członkowie oddane będą społeczeństwu.

Przy szkole Wawelberga inż. Kondratowicz urządza wieczorne kursy dla robotników z nauką teoretyczną i praktyczną;—robotnik nasz przestanie być wreszcie bezmyślną siłą pociągową, podległą obcym zwierzchnikom.

Dla żon ich i córek ks. Godlewski zakłada przy schronisku dzieci Maryi szkołę gospodarczą — gdzie wyszkolone w Belgii instruktorki nauczać będą racyonalnego rozporządzania skromnemi funduszami i stwarzania w rodzinach robotniczych względnego dobrobytu. Przeniknięty najszlachetniejszym humanitaryzmem, znany pisarz, Janusz Korczak, obmyśla za rogatkami Warszawy idealną oazę szczęścia dla biednych sierot — gdzie zapomną o niedoli życia. Gniazda sieroce, instytucyja o szerokim już zakraju, zaczyna zdobywać teren i dzięki ofiarności społecznej, a nadewszystko p. St. Glezmera, otwiera w tym roku kilka gniazd rolnych i ogrodniczych.

Ludzie wszystkich sfer i różnorodnych poglądów schodzą się w jednej myśli: działania dla ogólnego dobra. *D. K.*

O dobrą książkę.

Zewsząd dochodzą utyskiwania, iż tak trudno dzisiaj o dobrą powieść—„dobrą“, to jest interesującą i z talentem napisaną, nie przejaskrawioną realizmem treści i *pornograficznem* traktowaniem wieczystego tematu „miłości“... O powieść taką wołają matki rodzin, o książkę *etyczną* nawołują cenzorzy pedagogiczni—czystszej, podnioślejszej strawy dla umysłu i ducha domagają się wreszcie i ci z pomiędzy czytelników, których aspiracyom wewnętrznym znewrozowany czy zmanierowany kierunek beletrystyki ostatniej doby nie zawsze wystarczyć może.

„Dobra“ książka jest więc i dziś jeszcze cennym klejnotem, tem cenniejszym, iż rzadkim na półkach księgarskich.

Do takich rzadkich „pereł“ literackich, świecących jasnym blaskiem w oprawie najczystszego złota, należy mało znana u nas i mało czytana powieść *„Jan Krzysztof“*, utwór również prawie nieznanego a wybitnego pisarza francuskiego, Romain Rolland, w wybornym przekładzie p. Jadwigi Sienkiewiczówny *). Powieść przerastająca rozmiarami zwykłe utwory beletry-

*) Jeden wyjątek tomu III-go przełożył Henryk Sienkiewicz.

styczne, tworząca rodzaj eposu psychologicznego, opiewającego żywot genialnego artysty-muzyka — o duszy czułej, jak harfa złotostrunna—we wszystkich jego przejawach i przeobrażeniach, począwszy od najpierwszego okresu wieku dziecinnego. „Świt" — „Poranek" — „Życie młodzieńcze" — „Bunt" — oto tytuły już przetłómaczonych tomów, stanowiących pierwszą część dzieła. Część drugą, niewątpliwie, ujrzymy wkrótce w druku. Tymczasem jednak kto tomy pierwsze przeczyta, ten nie pożałuje trudu i niejedną miłą godzinę spędzi przy wieczornej lampie i szary dzień zimowy mniej długim mu się wyda.

Wielkim psychologiem-znawcą dusz jest Romain Rolland, łączący przy głębokości myśli i kobiecej niemal uczuciowości i wrażliwości prawdziwą wiedzę naukową i artystyczną — stąd pogląd jego na życie ludzkie niepowszedni zgoła. Toteż szerokie horyzonty myśli roztacza w swej powieści, rzucając całe snopy tematów humanitarnych i prawd świetlanych do rozważania. Nic nowego napozór nam nie opowiada, a jednak, na podobieństwo obrazów mistrzów, od których oderwać się niesposób, przykuwa uwagę i wyobraźnię, opanowuje istotę całą czytającego, który czuje i cierpi wraz z Janem Krzysztofem, rozumie konflikty jego duchowe i walki wewnętrzne, dyskutuje wreszcie z samym autorem, godząc się lub nie godząc na wygłoszone teorye, ale wynosząc z nich zawsze pobudkę do myślenia wraz z bodźcem do pogodniejszego spoglądania w życie.

Wysoce humanitarna idea, stanowiąca podłoże powieści, oraz subtelna poezya, przesiąkająca ją nawskroś, owiewa zwolna nieufnego czytelnika, niby cudna róża swym mistycznym aromatem: jakże piękną wydaje nam się natura, odczuta duszą artysty, jak przepiękny świat cały! a nawet ludzie na nim żyjący milsi nam jakoś się stają i bliżsi i bardziej braterscy! Prez pryzmat marzycielskiej duszy Jana Krzysztofa patrzeć zaczynamy nieco inaczej, niż dotąd, na wszystko wogóle, poczynamy rozumieć *sens* życia i jego istotne znaczenie — a choć niebosiężnych porywów i ekstatycznych uniesień artysty nie każdy z nas doświadczyć zdolen, bo one są atrybutem istot wybranych i wyjątkowych organizacyi duchowych, zaś „genialnym" nie każdy jest, niestety—książce tej zawdzięczymy choćby to jedno, iż ze skorupki własnego, jednostronnego a częstokroć fanatycznego punktu widzenia wyjrzymy na szerszy świat myśli i czucia, i zobaczymy, iż całe pola nieuprawnych ugorów leżą przed nami i że wystarczy chcieć i rękę wyciągnąć, z oczyma od trosk przyziemnych oderwanemi w górę, by samemu skibę świetlistą wyorać—byle wyrzec się wygodnego samolubstwa „snobów" i spojrzeć jasnym wzrokiem humanisty...

E. Wielowieyska.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej

i Lucyny Kotarbińskiej.

Nie, ani myślę jechać do rodziców. Po co? Gdyby była babunia — co innego. Ale babunia pojechała po nowy dla siebie kłopot do cioci Andzi Lipskiej. Musi wprowadzić w świat jeszcze jednego wnuka, a potem go wyniańczyć i wychować — tak jak mnie. Życzę biednej babuni, aby, jak mówiono za waszych czasów, doczekała się z niego pociechy większej, niż ze mnie. A łatwo będzie nowemu obywatelowi to życzenie ziścić. Bo ja ani pragnę być czyjąkolwiek *pociechą*, ani bym umiała. A na pociechę tych, dla których jestem utrapieniem, to tylko mogę powiedzieć, że i dla siebie samej jestem prawie tak samo nieznośna, jak dla nich.

Cała pani apostrofa do młodości wcale mnie nie wzrusza. To może się tak wydaje z oddali, a gdy się jest w tem, smak zupełnie inny —brrr!

Niech pani sobie dobrze przypomni, czy zawsze bywało słodko za tych błogich czasów, które nabierają uroku dopiero, gdy miną, jak zdrowie i tym podobne przyjemności.

Ma się rozumieć, starą być nie chcę—któżby chciał na seryo — ale być młodą — to nieustanna szarpanina. Ja doprawdy sama nie wiem, czegobym dla siebie chciała. Mówię tak, jak gdybym mogła wybierać.

Oto leżą najprzedniejsze rozkosze. Zechciej łaskawie rękę wyciągnąć.

Może pozwolisz miłości, do upojenia, do szału, miłości pełnej — tej, o której dawnym pannom nie wolno było wiedzieć i dlatego jej pożądały.

A my teraz wiemy, jak? dlaczego?—przyczyny i skutki, więc powiadamy sobie: niema o co robić awantur. Zatem — miłości — nie. Odrzucona do lamusa.

A cobyś chciała wzamian, panno Helu? Może wiedzy?—zapraszało życie.

Tak, wiedzy. Naturalnie. Kobieta nowoczesna, aby mieć prawa — czteroprzymiotnikowe, powinna mieć do nich klucz. Pojechałam po ten klucz do Paryża.

Sorbona — filozofia, nauki społeczne — tego mi było trzeba narazie. A dziś, gdy mnie znowu życie zapyta: czem ci mogę służyć? stoję i waham się, Ale niech pani sobie nie wyobraża, że pytam o wskazówki. A proszę także nie myśleć, że ja się nie poznaję na—ukrytych morałch. Chciałam już nawet po jednej wymianie listów dalszej korespondencyi zaniechać i gdyby babunia miała lepsze oczy...

Bo nie przyznałam się pani w pierwszym liście — trochę przez wstyd... wiem; pani go nazwie — fałszywym, a było w tem i trochę delikatności wobec pani. Ale teraz nie będę owijać w bawełnę, bo mnie ta apoteoza młodości i ten uśmiech pobłażliwy rozgniewał. Więc powiem: gdyby nie groził babuni zupełny zanik wzroku, nie przyszłoby mi na myśl pisać do pani. Babunia była idealną korespondentką — czytywała moje listy z radością, z rozrzewnieniem, w odpowiedzi rzucając zaledwie słów parę i żadnych napomnień, tylko życzenia—i błogosławieństwa. Pani to może weźmie za przycinek. Ha! proszę brać.

Otóż babunia już moich bazgrot czytywać nie może. A ja nie chcę, żeby jakikolwiek pośrednik stał pomiędzy mojemi listami a nią — piszę tylko dla tych oczu, które mnie czytają, więc zaniechałam z nią dłuższej korespondencyi, a że dzielenie się myślami i wrażeniami weszło mi w nałóg (co się mam wstydzić, powiem: przez te dwa lata studyów pisywałam do mojej babciuchny raz na tydzień conajmniej) zatem zwróciłam się do pani.

I teraz, zamiast, jak dobrze wychowana panienka, połykać po jednemu homeopatyczne ziarnka mądrości, przesłane w kopercie, ja prosto z mostu, bez ogródek i omówień — nie tak, jak pani, — wołam: „hola—nie tędy droga!"

Bardzo to niegrzecznie. Ale skądże ja mam być dobrze wychowana, kiedy mnie nikt nie wychowywał. Mama — jak to pani retorycznie motywuje — należy do pokolenia, które szuka dróg nowych. A ja dodam, że do tych poszukiwań mąż i dziecko były zgoła niepotrzebne. Tyle co do mamy. Zanadto może. A ojciec? Jest moim bardzo dalekim znajomym. Oprócz tego ,że jest „społecznikiem", nic, ala to nic o nim niewiem. Ojciec nie bywa w domu, tylkp wswoim gabinecie. W domu była babunia — no, i ja do dziesiątego roku życia. Potem wpadałam z pensyi na obiad — podawany codzień o innej godzinie, po obiedzie szłam albo na ślizgawkę, albo na spacer z koleżankami. Jedna tylko babunia niepokoiła się, gdy nie wracałam długo, i jej tylko mówiłam dobranoc i dzień dobry, często ani słowa więcej. Zbliżyłyśmy się do siebie przypadkowo. W czwartej klasie będąc, przeziębiłam się na wycieczce podmiejskiej, dostałam zapalenia oskrzeli i przez trzy tygodnie musiałam leżeć w łóżku. Wtedy, po raz pierwszy, zaczęłam rozmawiać z babunią i przekonałam się, że choć nie skończyła ani uniwersytetu ani nawet pensyi, ale rozmawiać z nią można. I od tego czasu przychodziłam do niej na gawędkę. To jest, ja mówiłam, a ona słuchała, bardzo, bardzo miło i serdecznie. Ona jedna chciała mnie „wychowywać", ale jej powiedziałam: Babuniu, ja tu nie przychodzą na musztrę, więc albo mnie babunia zostawi taką, jak jestem, albo nie będę wcale przychodzić. A że mnie babunia zna i... ceni moje towarzystwo, dlatego wybrała to drugie i dlatego ja jestem, jak to pani widzi — szorstka, nieznośna. I dlatego na pensyi nauczycielki i damy klasowe nie mówiły do mnie inaczej, jak: "Hela!" z wykrzyknikiem, a właściwie ze znakiem oburzenia na końcu. Jedna tylko babunia mówiła! *nasza* Hela, a czasem Helunia...

Ale ja żadnych czułości od ludzi nie potrzebuję i nie wiedziałabym nawet, co z tem robić. Tylko teraz jestem trochę przepracowana i zdenerwowana, więc uderzam w nutę liryzmu. Jak wrócę z Linowa, będę tak dzielna, że zaczną o mnie mówić: Hela! ze znakiem podziwu. Niechże mi pani co napisze—nie nudnego. *Hela.*

Paryż.

Zaszczytny wybór: *skrzynki do listów* przyjmuję... *Heluniu* (choćbyś mi tej kokieteryi względem siebie miała nigdy nie wybaczyć) i odpisuję, zapewniając, że ani doktrynerki, ani mentorki nie masz przed sobą.

Życie, na którego cześć znów palę odę, a więc: wielostronne, barwne, ciekawe, nie nauczyło mnie doktrynerstwa. Mentorować, niestety, nie miałam komu...

Skoro jednak potrąciłaś kwestyę wyboru zajęcia, nie mogę powstrzymać się od nadmienienia, mimochodem, że: rób to, co kochasz, a staraj się pokochać to, co robisz. Bo jednak owa miłość, przed którą się naogół zastrzegasz, to ta jedyna doprawa, która wszelkie warunki życia opromienia pewną świetlną aureolą. I dopóty się wahasz i chwiejesz, dopóty nie znasz drogi ni celu, dopóki właśnie ta wielka, potężna fala nie napłynie taką nawałnicą na ciebie, że zatopisz w niej wszystko, co jest kaprysem, egoizmem, i pójdziesz odtąd w życie, pełna tylko jednej-- dobrej woli.

Widzę, jak się srożysz, jak się buntujesz, jaką sążnistą epistołę wypiszesz mi na ten temat. To i dobrze, wszystko lepsze od stojącej wody. Czekam i zgóry ostrzegam, że jakakolwiek będzie ona burza, każdą... przetrzymam.

Nie zniosę za to nigdy spokojnie jednego, to jest wieści o twojem „zdenerwowaniu". Temu broń się. Bo to jedna chwila a przyjdzie histerya, co równoważne zmąceniu całego życia. Jestem spartanka. Uważam, że mogą sobie o tem opowiadać kobiety całego świata — ale nie my, polki.

Życzliwa zażyłość łączyła mnie z pewną wybitną literatką, która raz, w godzinie zaufania powiedziała mi:

— Zwierzę się pani z czemś, co musi zostać między nami tajemnica. Wraca mi neurastenia...

Mówiła o tem istotnem nieszczęściu dla kobiety, zwłaszcza pracującej, jak o głębokiej własnej winie, niemal z zawstydzeniem, po cichu utwierdzając moje na ten temat przekonanie. Pokochałam ją od tej chwili. Bo widziałam, jak łamała, zmagała i przemagała to zło, które tylko w zarodkach opanować można wtedy, kiedy wola jeszcze nie odmawia posłuszeństwa. A pokochałam ją dlatego, że czuła i rozumiała, iż żadna z nas na *zdenerwowanie* nie może mieć ani minuty w życiu do oddania. Kochasz swoją Babunię. Masz kochać ją za co? A więc powiem ci, jaką i ja pamiętam—Babunię.

Było to dawno. Jedynego syna-bohatera dlatego nie widziała na stryczku, — że podczas egzekucyi krzyżem leżała na zimnej, kamiennej posadzce kościoła. Mnich-bernardyn klęczał obok niej, i półgłosem powtarzał: *De profundis clamavi at te, Domine exaudi orationem meam* (z głębokości wołałem do Ciebie, Panie, usłysz głos mój). A słowom pokutnego psalmu towarzyszyła tylko... głucha cisza. Ani jedno łkanie, ani jeden jęk nie wyszedł z tej matczynej piersi.

Żyła długie lata potem. Widziałam ją przez całą moją młodość. Była zawsze pogodną. Tylko do rozmowy z Panem Bogiem zamykała się szczelnie w swoim pokoju. Zresztą i po tej rozmowie wychodziła do nas łagodnie uśmiechnięta, była smugą światła domu, kojącym troski żywiołem, uosobieniem pobłażania i dobroci. Nigdy nie bywała *zdenerwowana.*

Nas życie inaczej urabia. Prawda. Ale co do mnie, wstydzę się mówić o zdenerwowaniu. Ratuję cię, leczę, jeśli coś sen z powiek zabierać — nie przyznaję się dotego *nigdy!* My musimy stać prosto, iść równo, jak karni szeregowce ze spokojem i skupioną siłą wewnętrzną. To też doskonale robisz, że jedziesz po pracy do Linowa. Okolica piękna.

Wielka natura, ta najobojętniejsza z obojętnych, ta wspaniała, groźna lub łagodna, promienna lub chmurna, ale zawsze obojętna natura — to lek nad leki na zaniepokojoną własną koleją duszę człowieka. Ile razy ci życie zechce kark pochylić, kiedy cię los sponiewiera, a ból starga tak struny duszy, że nie będziesz mogła w sobie dosłuchać się niczego prócz nawałnicy buntu, bo i to bywa... idź w świat. Idź w pole, w las, w łąkę, nad strumienie, w góry, idź w naturę, idź do Pana Boga. Stań tam, czekaj i patrz... Zejdzie do ciebie Jego majestat i pokaże: harmonię niewzruszoną, logikę niezachwianą, spokój niezmącony i... doskonałą obojętność na twój krzyk rozpaczny. Potem słuchaj, a dosłuchasz się szumu wieczności i poczujesz się takim drobnym atomem-atomów, że ani będziesz wiedziała, kiedy ból własny ci zmaleje i troska się zmniejszy. Wyprostujesz się wtedy, podniesiesz czoło i spojrzysz śmiało, jeśli nie w słońce, to czasem oślepia, to w przestwór bez miary, pełen tajemnic życia.

Ogarnie cię milczenie wszechświata i wszechświata mowa i posłyszysz: „życie — jedyne, jedno"!

Jeślibyś wtedy nie powróciła do niego czynem, nie poczuła szczęścia istnienia, nie oceniła daru uczestnictwa w sprawie ogólnego tworzenia wieczności — żal by mi cię było, Helo. Ale mi żal nie będzie. Nutka melancholii— której zresztą nie wypłoszy z siebie nikt, kto jest człowiekiem, nie rozwinie się w tobie w bezpłodny pesymizm. Musisz być naturą twórczą. Taką chcę cię widzieć w dalszym twym rozwoju. Jedź więc na morza czy góry, byleby nadsyłała mi listy, w których będzie dużo werwy i mocy życia.

A. S.

P. S. Czy Walek przyjął miejsce, które mu proponowałam?

Głosy prasy polskiej.

W jednym z ostatnich numerów „Dobrej Gospodyni" w artykule p. t. „Samopomoc dzieci" autorka (czy też autor) mówi nam o konieczności przyzwyczajania dzieci do oszczędzania pieniędzy, jako o jednej z dróg, wiodącej bezpośrednio i pośrednio do podniesienia materyalnego dobrobytu narodu.

Tu następują przykłady, zaczerpnięte z przeglądu wyników oszczędności dzieci szkółek ludowych we Francyi, przykłady niezmiernie ciekawe.

„Ruch przezorności wśród młodzieży wywołał J. Caré. Człowiek ten po amerykańsku samodzielny i ruchliwy, uważał iż „aby zajść daleko, trzeba wcześnie wyjść z domu". W myśl tę, należało, według niego, wpajać w młodzież przezorność i umiejętność obracania groszem. Tylko do hasła yankesów, zalecającego „Self help" i „Self goverment" („Pomagaj sobie" i „rządź się sam"), działacz francuski dodał obowiązek pomagania innym.

Praktycznem urzeczywistnieniem tych wskazań stało się zawiązanie w jednej ze szkółek początkowych stowarzyszenia dzieci pod nazwą „Wzajemna pomoc szkolna".

„Członkowie" przynosili do uczelni co poniedziałek dziesięć centymów (siedem i pół grosza). Połowa tej sumy tak zwany „grosz przezorności", szła za pośrednictwem nauczyciela do Kasy oszczędności na osobistą książeczkę ucznia; — druga połowa, tak zwany „grosz solidarności", zasilał fundusz zapomogowy, przeznaczony na pomoc w chorobie.

Strona moralna i ekonomiczna projektu zainteresowała Rajmunda Poincaré (obecnego prezesa gabinetu), w czasie, gdy był ministrem oświaty. Okólnik nawpół oficyalny wezwał nauczycieli do poparcia zapoczątkowanych usiłowań". I oto dziś widzimy już rezultaty imponujące!

Okazuje się z nich, iż biedne dzieci odłożyły w roku ubiegłym pięć i pół miliona franków, a na pomoc dla chorych kolegów wydały półtora miliona.

Obecnie wszystkie koła „Wzajemnej pomocy szkolnej" połączyły się w „Narodową federacyę związków szkolnych" i posiadają 856,509 członków.

Za przykładem Francyi podążyły Włochy, Belgia, Szwajcarya. I tam również przezorność i oszczędność indywidualna łączy się z akcyą humanitarną i rozwija na tle społecznem.

Ruch ten bardzo wart głębokiego zastanowienia.

J. P.

Echa Muzyczne.

Wspaniale kończyliśmy rok muzyczny!

Władysław Żeleński święcił d. 17 grudnia 1912 roku — 55-lecie swej działalności artystycznej i pedagogicznej.

Znakomity kompozytor polski, autor cudnych, głębią uczucia tchnących melodyjnych pieśni, wspaniałych oper o wielkiej mocy natchnienia, twórca wytwornych dzieł różnej treści na orkiestrę, chóry lub pojedyncze instrumenty a zawsze o podniosłem, swojskiem podłożu,— raczył przyjąć serdeczną podziękę tłumów, które w imieniu narodu włożyły na szlachetną, sędziwą głowę wieniec zasłużonego wawrzynu.

Niech żyje! i dzierży wysoko długie jeszcze lata sztandar polskiej twórczości muzycznej ku podniesieniu dusz i przykładowi szerokiej sławy pracy: „dla swoich i na swojej ziemi".

M. Szlezygier-Kamińska.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Dobra nasza znajoma *„Ciocia Jadzia“* z siostrą, która już przysyłała nam koszulki na konkurs, pisze tak:

1) Modę uważam za objaw kapryśny, nakazy jej często sprzeciwiające się pierwszym zasadom hygieny: gorsety, obcasy, sztuczne włosy, duża ilość grzebieni, wszystko to nienormalny ma wpływ na organizm.

2) Wśród młodzieży należy szerzyć zamiłowanie do skromnego stroju, poczynając od lat najmłodszych.

3) Stworzenie pracowni z ubraniem gotowem, z materyałów krajowych, z ceną przystępną, uważam za bardzo pożądane.

4) Służbie można dawać suknie podniszczone, ale tylko dobrego gatunku i odpowiednio przerobione do jej stanu i zajęć.

5) i 6) Jako ubranie domowe do wszelkiej pracy, proponuję — bluzkę angielską i spódnicę, *w miarę* wązką, gładką, i fartuch. Obuwie na nizkich obcasach.

7) Strojów zbytkownych nie mam, więc i spieniężyć ich nie mogę.

A my ze swej strony pytamy: czy „Ciocia Jadzia“ nie chce należeć do naszego „Związku“, że nie przysyła nam ani swego nazwiska, ani adresu?

P. Z. Nakonieczna bardzo trafne robi uwagi, mówiąc, że pensya dużo może przyczynić się swym wpływem do wyrugowania próżności. Ale... niestety, trzeba żeby *nauczycielki* przedewszystkiem dawały dobry przykład. Tymczasem *często* się zdarza, że bywają ubrane nieodpowiednio, nawet *dziwacznie*. To samo stosować się musi do wieczorków pensyonarskich, na których stanowczo winny być wykluczone wszelkie nadmierne stroje, jedwabie, hafty i koronki. Batystowe bluzki i sukienki białe batystowe powinny być jedyną ozdobą panienek. Ja sama, pisze nam p. N., nie stroję dziewczynek, ale z podziwu nie raz wyjść nie mogę, znając cenę stroju, skąd czerpią ci, którzy stroje propagują.

2) Zmienną modę uważam za czynnik demoralizujący słabe umysły.

3) Nietylko pracownie są potrzebne, wyrabiające gotowe ubrania z materyałów krajowych, ale niezbędne są na prowincyi sklepy chrześciańskie ze swojskiemi wyrobami.

4) Domownikom biednym garderobę dawać należy, bo jest to dla nich dobrodziejstwem. (Oczywiście, odpowiednią).

5) Ubranie codzienne, to doniszczona suknia „od wyjścia“, odpowiednio przerobiona i osłonięta fartuszkiem.

Ze zgrozę obserwują, wzrastające z roku na rok dokoła wydatki na zbytkowne stroje. Powodują one nadwerężenie budżetu domowego, a wślad za niem wkrada się do naszego ogniska niezgoda, zniechęcenie, ruina majątkowa, w następstwie zaś jej zdarza się, że placówka przodków, strzeżona od niepamiętnych czasów — przechodzi w obce ręce. Witam z głębokiem uznaniem „Wezwanie“ *Naszego Domu* i z gorącą wiarą w dobry jego plon dla przyszłości proszę o zapisanie mnie w poczet członków „Związku“. *Marya Grabiańczanka* z podolskiej gub.

P. Aniela Bułhakowa z gub. mińskiej pisze: Chciałabym być jedną z pierwszych apostołek tego pięknego zjednoczenia, do jakiego hasło daje mój kochany tygodnik „Nasz Dom“. Będę się starała w mym cichym zakątku szerzyć tę piękną ideę, popierając ją słowami Redakcyi.

Pp. Jadwiga i Irena Borszewskie z gub. radomskiej (wielbicielki „Naszego Domu“) proszą, aby je zaliczyć w poczet członkiń „Związku“ kobiet, które lubią się ładnie ubrać a nie stroić.

Pp. Melania i Marya Zeńczak z Galicyi przystępują do „Związku kobiet polskich, zwolenniczek stroju bez zbytku“.

„Z wielką radością wyczytałam, pisze nam p. W. Kontowtowa z kowieńskiej gub. o zapoczątkowaniu tak szlachetnego i potrzebnego „Związku“. Sądzę tylko, że oprócz moralnego zobowiązania dobrze by było, aby każda przystępująca do Związku złożyła przynajmniej sumę od 1 rb. do 3 na *dom* i *szkołę zawodową dla pracownic igły* i tę ofiarę powtarzała corocznie, ujmując ją od wydatku na stroje. Jeżeli Sz. Redakcya wniosek mój przyjmuje, to najchętniej nadsyłając prenumeratę nadeślę 3 rb. na powyżej wymieniony cel. Zbytek w stroju uważam za wielką klęskę. U nas na Litwie placówki ziemiańskie tak są zagrożone, tak ciągle ziemia usuwa się z rąk naszych, że każdy zbytek jest wielkim grzechem“.

W odpowiedzi na szlachetny wniosek Pani możemy powiedzieć, że z chwilą, w której zalegalizujemy ustawę, zapukamy do ofiarności pań. *Trzy* ruble chętnie przyjmiemy, choć w ustawie chcemy o wiele mniejsze naznaczyć obowiązujące składki. Składka pani będzie pierwsza, „szczęśliwą ręką“ niezawodnie dana, bo z własnej *dobrej woli.*

„Nasz Dom każe się coraz więcej kochać. Z jakąż radością witam odezwę w sprawie stroju! Chcę być jedną z pierwszych, które się zapisują do Związku. Pragnę tylko, abym dożyła pełnego plonu z pracy, podjętej w uczciwie zrozumianym pożytku dla kraju“.

z Łodzi. *Marya Trąbczyńska.*

(D. c. n.).

Po dopełnienie nauki zawodowej do Paryża...

P. Zofia Dębicka, wielce uzdolniona poetka i tłomaczka, w wolnych chwilach od zajęć domowych i literackich zajmuje się oprawianiem książek.

Umiejętność tę pragnie wydoskonalić, dlatego wyjeżdża do Paryża, aby po sumiennem zużytkowaniu tam każdej chwili, przeszczepić na nasz grunt pracę, technicznie i artystycznie doskonałą.

Pani Dębicka zaraz po powrocie otwiera pracownię introligatorską, która niezawodnie odpowie najwyższym w tym kierunku wymaganiom.

Utalentowanej pracowniczce życzymy obfitych plonów jej podróży.

K.

ZMIERZCH.

Liliowy pada cichy zmierzch,
Na mroźne, puste pola.
Złoci się ciemnych świerków wierzch,
Bezlistna drży topola.

Z pomiędzy szaro-białych brzóz.
Wspomnienie słońca pada.
I skrzy się twardy, głuchy mróz,
Cisza mu odpowiada.

Odszedł skroś pustych, mroźnych pól
Świetlaną, krwawą smugą
Mój bezlitosny, władczy ból—
Odszedł... lecz nie na długo...

JADWIGA LIPIŃSKA.



Pierwsza współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecinnych.

Jeżeli ktoś jeden daje na założenie pracowni kilka tysięcy rubli — on *sam* tylko dba prawdziwie o jej wzrost, zużywając olbrzymią moc energii przy zabiegach o jej istnienie.

Jeżeli zaś na ten sam kapitał da kilkaset osób swe wkłady, tworzy się w jednej chwili *kilkaset środowisk*, dbałych o normalny rozwój danego przedsięwzięcia. Działa już nie jednostka ale skupiona energia zbiorowa dla dobra współki, której zdrowie — zasila i wzmaga dobrobyt wszystkich koło niej zgromadzonych. Dlatego też najusilniej zachęcamy nasze Czytelniczki do brania udziałów i dopomożenia do jak najszybszego rozwoju *pracowni współdzielczej ubiorów kobiecych i dziecinnych* z tem przeświadczeniem o tej niezawodnej *prawdzie*, że dopomagając dziełu, pomagają najwięcej *same sobie.*

M.



N. 1. Kostyum z aksamitu wełnianego w paski. N. 2. Kostyum z angielskiej wełny.



N. 3. Ubranie na obiad proszony.

Opisy do N-ru 2-go.

N. 1—2. Kostyumy tailleurs.

Spełniając życzenie stałej naszej Prenumeratorki, dajemy te modele z pracowni paryskiej Linker'a. Pierwszy przedstawia kostyum z aksamitu wełnianego w paski, złożony z gładkiej spódnicy i żakietu; tylko wązki przedni bryt zaszyty poprzecznie w kilka zakładek, zaś żakiet za całą ozdobę ma kołnierz wązko wyłożony i mankiety kryte aksamitem czarnym. Czapeczka, étole i mufka gronostajowa, z ogonkami tylko u dołu.—Drugi tailleur był z granatowego angielskiego whipcord'u, bez żadnego przybrania. Étole z futra lisa białego, z łepkiem i ogonem.

N. 3. Ubranie na obiad proszony.

Model paryskiej firmy Beer'a składa się z atłasowej czarnej sukni, oryginalnie pokrytej trzema szerokiemi falbanami tiulowemi, zakończonemi każda listewką skunksową, zastępującą frendzelkę. Na atłasowej bluzce kimono zarzucona chusteczka tiulowa; krótkie rękawki atłasowe dopełnia długa plisowana falbana tiulowa. Kapelusz czarny aksamitny, przybrany tiulem i piórem zwróconem do dołu. Wielka róża żółta ożywia całość.

N. 4. Bluzka z zakładkami i wszywkami.

Podług tej ryciny można uszyć bluzkę jedwabną lub batystową, albo gładką już noszoną przerobić, dodając wzdłuż przodu trzy pasy wszywki lub galonu haftowanego. Prawa połowa przodu krajana szerzej, zachodzi trochę na lewą i jest zakończona żabotem tiulowym, zaplisowanym maszynowo i odrzucającym się w fałdy wachlarzowe.

N. 5. Bluzka z karczkiem.

Krój N. IV, fig. 36—40.

Biała kaszmirowa bluzka dla młodej panienki, zapinana z przodu, szyje się bez podszewki i zdobi wypustką jedwabną brzegiem przodu, około pachy, u karczka i mankietów, które podobnie, jak karczek, haftowane są jedwabiem, tego co wypustki koloru. Wykrój szyi u karczka bez kołnierzyka podszywa się listewką skośną. Brzeg dolny lekko przymarszczony wszywa się w pasek. Pod szyją mała prosto ułożona kokardka.

N. 6. Paletocik z kołnierzem barankowym.

Krój N. XVII, fig. 116—117.

Wierzch płaszczyka stanowi sukno kolorowe 120 c. szerokie, którego wyjdzie 2 m.; kołnierz i mankiety mogą być barankowe lub z wełnianego baranku. Brzegi przednie podłożone sztywnem płótnem; pierwsze części przodów i pleców mają brzegi podłożone i są wierzchem zastebnowane. Zapięcie stanowią pateczki zaokrąglone, jednym końcem stale przyszyte, drugim zapinane na guziki. Części kołnierza fig. 124 i 125 dopasowane z sukna i płót-

na sztywnego, kryją się w całości barankiem i schodzą z wykładami przedniemi. Plastron zasłaniający wykrój przedni, fig. 126, ma brzegi zastebnowane razem z podszewką; do wykroju szyi przyszyty kołnierzyk zapina się z tyłu. Plastron można przypinać na zatrzaski.

N. 9. Sukieneczka z dzierganiem.

Ponsowa gładka wełna służy na sukienkę z tyłu zapinaną, krajaną z oryginalnym karczkiem kimono, przedłużonym w plastron z przodu i około brzegów wydzierganym w ząbki jedwabiem. Świeży fason nadają sukience boczki, zaszyte wzdłuż w zakładki; przyszycie spódniczki kryje pasek fałdowany z materyi skośnej, zakończony rozetkami.

N. 10. Sukienka ranna dla dziewczynki.

Krój N. VI, fig. 49—52.

Uszyta z gładkiej wełny czy flanelki przybrana wełną w grochy; z materyału 130 c. szerokiego, kraje się podług fig. 49 całość bez szwu, z rękawami kimono, uzupełniając podług miar wypisanych. Szalowy kołnierz, fig. 50, kraje się z podwójnie złożonego materyału tak, aby złożenie stanowiło brzeg przedni; obie połowy zeszywają się z tyłu od punktu do 106 i następnie stebnują wzdłuż brzegów sukienki. Wykłady, fig. 51, przyszyte są szwem odwracanym. Z boków sukienki naszyte pateczki przytrzymują sznur,

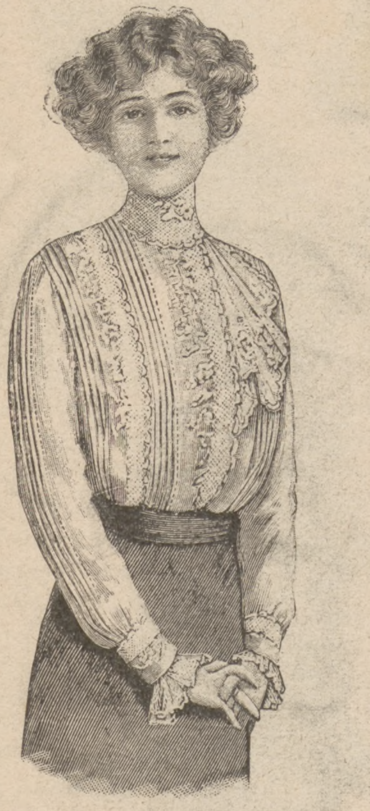
opasany zamiast szarfy. Plastron, fig. 52, przypina się od spodu na guziki.

N. 12. Ubranie wieczorowe.

Składa się z różowej crêpe de Chine spódnicy, całej plisowanej, włożonej na podszewkowej jedwabnej prinçesse bez rękawów, z tyłu zapinanej. Głęboki wykrój sukni dopełnia karczek tiulowy, przewleczony u góry wstążką blado-niebieską. Stanik gładki krepowy z rękawami do łokcia, ma brzegi przednie odwinięte chusteczkowo. Na wierzch włożona długa koronkowa bluza, z rękawami krótkiemi i szerokim szalowym kołnierzem, obciśnięta paskiem z różyczek zwijanych, zapiętym łańcuszkiem z kółek z rulonika niebieskiego jedwabnego.

N. 15. Kostyum „Pierotte".

Może służyć na bal kostyumowy i składa się z atłasowej białej spódniczki plisowanej, naszytej kolorowemi pomponami, i z vetement prinçesse, wyciętego w szpiczaste zęby, zakończone pomponami. Na zwierzchnią tunikę odpowiedni atłas żywej barwy: pomarańczowej, ognisto ponsowej, zielonej lub niebieskiej. Brzegiem wykroju stanika drobne białe pomponiki. Bluzka tiulowa, dopełniająca wykrój, przykryta w górze olbrzymią krezą tiulową. Jeżeli tunika będzie czarna, to spódnica plisowana musi być żywej barwy.



N. 4. Bluzka z zakładkami i wszywką.



N. 6. Paletocik z kołnierzem barankowym. Krój N. XVII, fig. 116—127.



N. 7. Ubranie domowe dla dziewczynki. Opis i krój na arkuszu N.XVI, fig. 107—115.



N. 5. Bluzka z karczkiem. Krój N IY, fig. 36—40.



N. 8. Ubranie dla chłopca. Opis i krój N. V, fig. 41—48.



N. 9. Sukieneczka z karczkiem kimono.



N. 10. Sukieneczka ranna. Krój N. VI, fig. 49—52.



N. 11 Ubranie wieczorowe z tuniką. Opis i krój N. VIII, fig. 56—59.

N. 12. Ubranie wieczorowe z plisowaną spódnicą.

N. 13. Suknia z odmiennemi rękawami. Opis i krój N. IX, fig. 70—84.

N. 14. Kostyum „Pierotte". Opis i krój N. III, fig. 30—35.

N. 15. Kostyum „Pierotte".

Przegląd mody.

Pisząc sprawozdanie w terminie karnawałowym, tak krótkim, jak tegoroczny, musimy przedewszystkiem pisać o strojach wieczorowych i wizytowych. Składa się na nie aksamit, plusz, panne; adamaszkowe materye rozróżniają się na *brocarts, brochés, lamés,* atłasy miękkie, krepy, tiule i muśliny jedwabne. Do przybrania służą koronki białe i czarne, srebrne lub złote, hafty i galony, w których łączy się jedwab, nitki połyskujące metalowe, perły białe i kolorowe, tudzież szkiełka, błyszczące, jak drogie kamienie, kwiaty i girlandy. W toaletach dla młodych osób widzimy dużo białego koloru, łączącego się z żywemi barwami, dla starszych pań, jak zwykle, modne kolory ciemniejsze. Jest ich tyle, że łatwo dobrać do każdej cery: jasny szafirowy, szmaragdowy, złoto żółty, ponsowy rywalizują z blado-niebieskim, vert Nil, bladoróżowym. Modne są również kolory: fijołkowy, blado-cytrynowy, cerise, rubinowy, lila-różowy odcień fijołków alpejskich, żółty, turkusowy. Materye białe ze srebrem lub stalą, są o wiele



N. 16. Kostyum „muchomar“. Opis i krój N. VII, fig. 53—55.



N. 17. Kostyum „Karczmarka“. Opis i krój N. II, fig. 18—29.



N. 18. Suknia z kamizelką. Opis i krój N. I, fig. 1—17.



N. 19. Penioar formą pelerynki. Opis i krój N. X, fig. 85—87. N. 2o. Stanik na gorset. Opis i krój N. XI, fig. 88—91. N. 21. Stanik na gorset. Opis i krój N. XII, fig. 92—97. N. 22. Kaftanik nocny. Opis i krój N. XIII, fig. 98—100. N. 23. Majtki z boku zapięte. Opis i krój N. XIV, fig. 101—102. N. 24. Majtki z przodu zapięte Opis i krój N. XV, fig. 24.

efektowniejsze niż ze złotem, gdyż to ostatnie ciemniej wychodzi przy oświetleniu wieczornem. W pracowniach paryskich łączą muślin biały z cytrynowym i różowym, co daje efekt opalu. Balowe toalety wspaniale wychodzą z aksamitu (velours épinglé), panne ivoire, atłasu białego z haftem z drobnych stalowych perełek, mieszanych z kolorowemi. Crêpe lisse biała plisowana, w połączeniu z tiulem w rzucik kryształowy, złoży prześliczną toaletę dla młodej osoby.

Fasonu sukien balowych niepodobna określić; przeciwnie można twierdzić, że najmodniejsze są pomysły fantazyjne, draperye, tuniki, śmiało rzucane ręką artystki-modniarki, która stosuje się przedewszystkiem do figury swojej klientki, naśladując styl podług dawnych arcydzieł greckich, podług renaissance'u, z epoki XVIII wieku. Pierwszorzędne pracownie paryskie chlubią się tem właśnie, że niema u nich niewolniczego naśladownictwa stylu i mody, lecz pomysł nowy genialnie zastosowany do materyału sukni, do wzrostu, tuszy, rysów twarzy. Ta umiejętność wyzyskania przymiotów a zamaskowania stron ujemnych stanowi główną przyczynę efektu toalet elegantek paryskich! U nas przeciwnie—za wiele ślepego naśladownictwa a za mało liczenia się z osobistemi warunkami.

Zwracamy uwagę pań na fason trenów—nigdy jeszcze nie był tak oryginalny, jak obecnie. Modny tren przedstawia się jako bryt materyału, bez podszewki, bez najmniejszego podszycia, nadającego sztywność lub kształt określony; rzadko kiedy tren stanowi całość złączoną z suknią; przeważnie oddziela się od niej, ścięty prosto lub szpiczasto, przy żywszych ruchach zwija się na posadzce, w tańcu zaś przerzuca na przód, na bok lewy czy prawy, czasem rozdziela się u dołu na dwie części, ale modny obecnie tren nie przypomina wcale dawnych, majestatycznych trenów. Niekiedy draperya zarzucona jest w ten sposób, że tworzy zarazem tren sukni, nie zwracając żadnej uwagi na dolny cyrkiel spódnicy, który wychodzi nierówno, a czasem odsłania nogi z przodu, z boku lub z tyłu. Piszemy to z zastrzeżeniem, jako o modzie zbyt ekscentrycznej, którą osoby umiejące się ubierać stosują wyłącznie do sukien domowych (robe d'interieur) lub strojnych szlafroczków.

Staniki sukien wieczorowych są bardzo wycięte, lecz dopełnione klarownie daną koronką lub tiulem; formy wykroju moda nie narzuca; przeciwnie, pozostawia zupełną swobodę—widzimy więc staniki głęboko wycięte z przodu a wyższe na plecach (przy sukniach w stylu Louis XV), albo przeciwnie, wykrój przedni ginie pod przerzuconą draperyą przejrzystą, zaś z tyłu stanik wycięty jest podłużnie bardzo głęboko. Bywają staniki wykończone fantazyjnie, zachodzące na jedno ramię, przy odsłonięciu drugiego. O rękawach można powiedzieć, że są tem krótsze i lżejsze, im suknia strojniejsza; przy balowych stanikach nikną, zastąpione sznurami pereł, albo tworzy je draperya, lekka, jak obłoczek, spuszczona z ramion. Nowość przedstawia kołnierz Medicis, z cieniutkiej koronki, podszytej drucikiem lub pręcikami z pióra, zastosowany przy staniku wieczorowym, bardzo szeroko rozchodzącym się z przodu, z tyłu wyciętym na ośm lub dziesięć cent.

Obuwie strojne.

Przy sukniach wieczorowych jasnych trzewiki, również jasne, stosują się do koloru sukni, lub koloru przybrania i są z materyi broché, lamé, aksamitu, panne; przy ciemnych sukniach modne trzewiki jaśniejsze, ale w odcieniu sukni. Fason pantofelków z pateczkami (à barrettes) bardzo jest w użyciu; przy materyach deseniowych dają klamrę simili, podszytą riuszą tiulową, albo małe klamerki przyszyte na pateczkach. Do ubrania strojnego wieczornego lub przy toalecie wizytowej (d'après—midi) noszą trzewiki czarne aksamitne, haftowane drobniutkiemi perełkami złotemi lub stalowemi. Haft dany nie tylko na wierzchu podbicia, ale wokoło wykroju i na żeberkach. Elegantki noszą również przy sukniach wizytowych buciki z obłożeniem czarnem aksamitnem a cholewką białą atłasową, sznurowaną wstążką faille białą, związaną około nogi obutej w białą jedwabną pończochę. Dla młodych osób modne są trzewiki czarne z lakierowanej skórki, z obcasami kolorowemi, zastosowanemi do koloru sukni i z takąż wypustką skórkową brzegiem trzewików i brzegiem patki z klamrą. Obcasy modne wysokie Louis XV.—Przy kostyumach tailleurs noszą buciki z cholewką sukienną białą, piaskową, popielatą lub w kolorze sukni, zapiętą na duże płaskie guziki.

T.

Wskazówki praktyczne i porady.

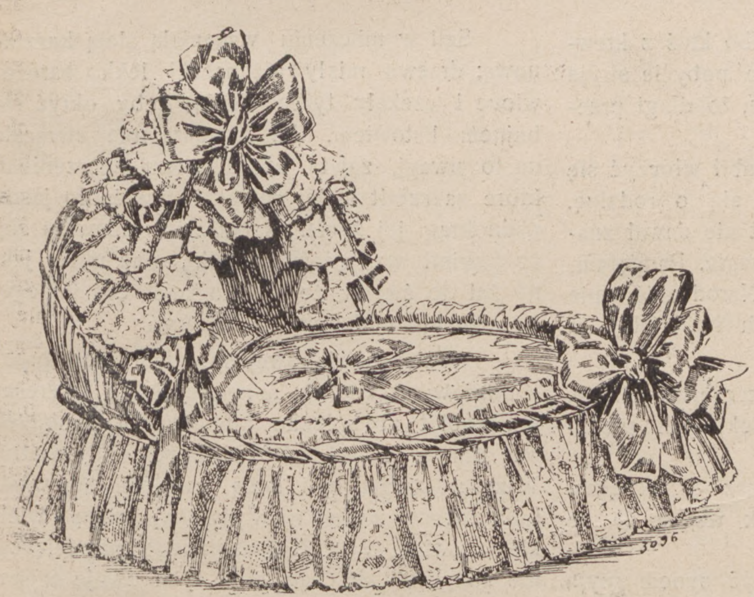
W poniedziałek, d. 13 stycznia, *od godziny 2—3* w lokalu redakcyjnym Zgoda N. 1—I piętro, dla Prenumeratorek „Naszego Domu“ (Tygodnika Mód) zaczną się wskazówki praktyczne, obejmujące kwestyę ubrań, kupna nowych kostyumów, odświeżenia sukien, obliczenia ile na jaką suknię trzeba materyału, czem przybrać. Panie, chcące skromną suknię uszyć w domu, mogą zamówić formę na swoją figurę a nawet zgłosić się jednorazowo i bezpłatnie o dopasowanie, sukni (podług formy nabytej w godzinie porady) do pracowni pani Kotowskiej — Żórawia N. 7. Oprócz wskazówek praktycznych Prenumeratorki będą mogły (w poniedziałki od 2—3) przeglądać najświeższe dzienniki mód i próbki materyałów.

Dział robót.

N. 1. Kołyska w kształcie koszyczka (berceau Moïse). Stanowić będzie niezbędny i śliczny podarunek dla nowonarodzonego i napewno zadowoli młodą mateczkę. Wykończenie może być gustowne lecz skromne, albo nawet wspaniałe i kosztowne—zależnie od koronek użytych do przybrania. Kosz stanowiący podstawę, trzeba obstalować i kazać oprawić ruchomo trzy pręty trzcinowe, tworzące po pokryciu budkę nad głową dziecka, tak, aby dała się zsuwać lub podnosić. Pokrycie wewnętrzne stanowi materya lub satynka, zwierzchnie zaś batyst czy muślin i falbana koronkowa albo tiulowa. Pościółkę przygotować, tak jak do wózka; zamiast szerokiej wstążki można użyć wąziutkiej składanej w pukielki.

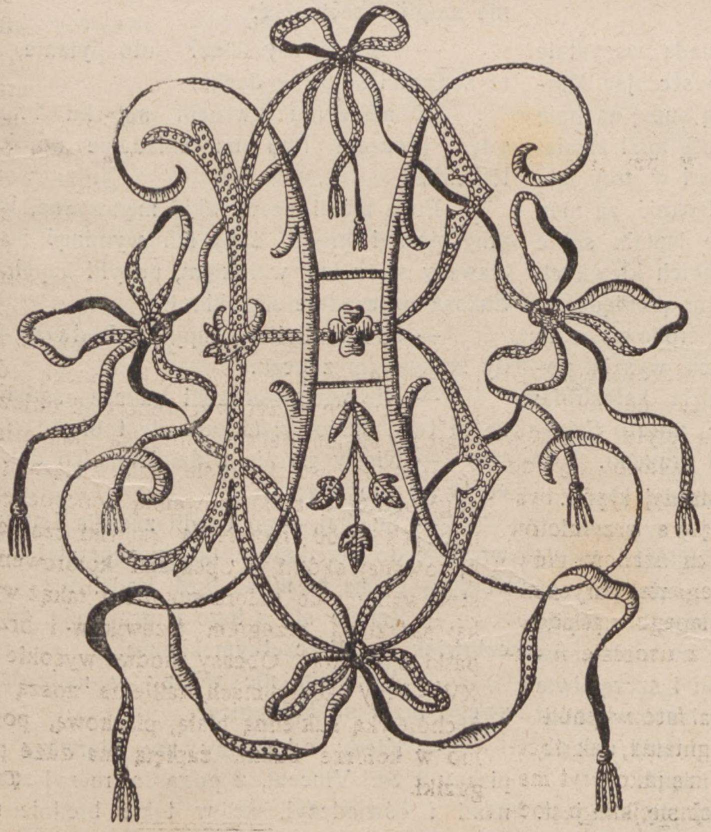
N. 2. Łóżeczko z kotarą na sposób angielski. Każda kochająca mateczka może przygotować takie miłe gniazdko dla swego skarbu. Łóżeczko metalowe wysokie, podwleczone z boków siatką ze sznureczka, ma kołderkę, poduszkę i kotarę do zsuwania, haftowane ręcznie, ale haft ten można zastąpić przyszytym hafcikiem maszynowym, czy robotą szydełkową.

N. 3. Monogram do obrusa, złączony z liter H. B, wyjdzie ładnie nawet bez fantazynych ozdób z kokard.

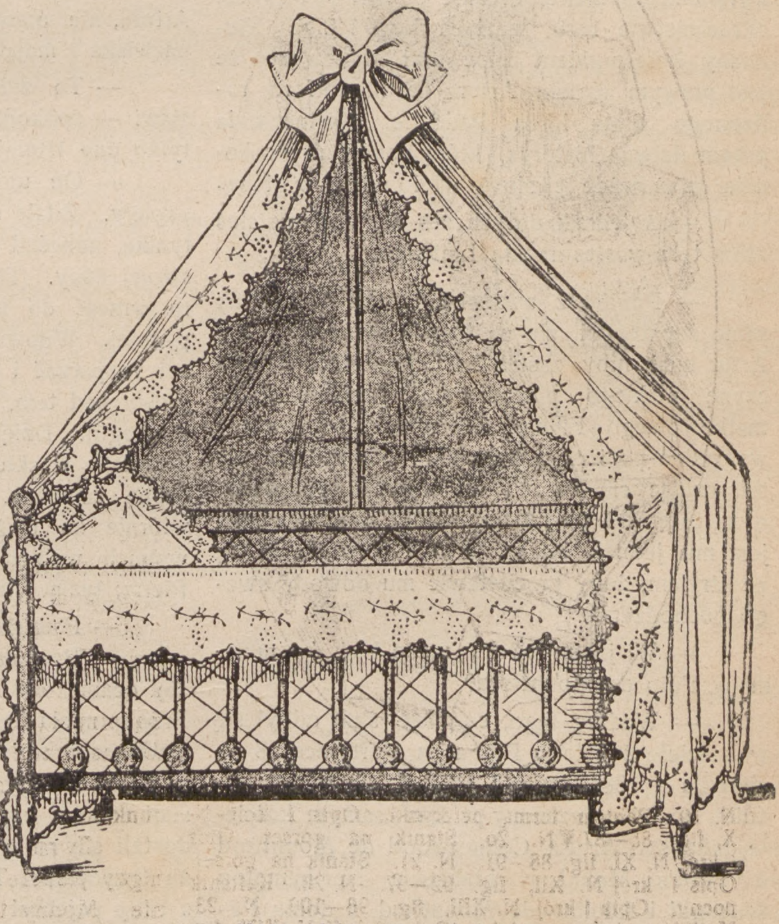


Nr. 1. Kołyska dla maleńkiego dziecka.





Nr. 3. Monogram do obrusa (na zamówienie prenumeratorki).



Nr. 2. Łóżeczko z kotarą.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

2)

— Lękam się, że odebrałem nieodpowiednie wychowanie —mówił młodzieniec—to znaczy w tym wypadku, jeżeli to jest prawda... Gdyby stryj Artur żył, musiałbym pracować na siebie i na moje rodzeństwo... Stryj Rad, naturalnie, nie odmówiłby nam swojej pomocy, ale nie byłbym uważany za jego spadkobiercę, nie mieszkałbym w pięknym domu przy Grosvenor-Square i...

— Wyobraźnia za daleko cię unosi — łagodnie przerwała Ludwika, patrząc z tkliwym uśmiechem na zasmuconą twarz narzeczonego gotowa wspierać go i pocieszać.

— Masz słuszność, ale nie mogę zapanować nad mojemi myślami. Już od kilku dni mam przeczucie czegoś złego...

— Kiedy dowiedziałeś się o tem i od kogo?

— Zeszłej jesieni przyszedł do stryja list z zagraniczną marką; ponieważ nie było na nim słów: „do rąk własnych", pan Warren otworzył go wraz z innemi i pokazał mi. List zaczynał się w ten sposób: „Mój drogi stryju", podpisany zaś był: „Filip de Mountford". Nie mogłem go zrozumieć i byłem pewny, że pisał to jaki waryat, albo łotr, w celu wyłudzenie pieniędzy: stryj odbiera wiele takich listów... Były tam rozmaite brednie o sprawiedliwości okrucieństwie losu, węzłach krwi i t. d. Nieznany korespondent zapewniał stanowczo, że jest prawym synem Artura de Mountford, rodzonego brata lorda Radcliffe. Następowała potem dziwna historya, którą pamiętam doskonale, gdyż każde jej słowo wbiło mi się w głowę.

— A jednak dotychczas nie wspomniałeś mi o tem wcale—rzekła Ludwika.

— Ponieważ uważałem to za bajkę; tak samo zapatrywał się na to pan Warren. Stryj Artur miał niby zaślubić na Martynice dziewczynę nizkiego pochodzenia, Adelinę Petit, matkę owego Filipa. Zapewniał, że posiada wszystkie papiery w porządku. Po śmierci matki, czując się bardzo samotnym i opuszczonym, zatęsknił do rodziny, która, choć nieznana, jest mu jednak blizka. Prosił o widzenie się ze stryjem, żeby przedstawić mu dowody swego pochodzenia.

— W jakim wieku może być ów mniemany Filip de Mountford?

— Według tego, co pisze, ślub odbył się w kościele świętego Piotra na Martynice 28-go sierpnia r. 1884, on zaś urodził się w rok później, został ochrzczony w tym samym kościele, jako syn Artura Collingwood de Mountford z Ford's Mount w hrabstwie Northampton w Anglii, i Adeliny de Mountford, z domu Petit, jego żony. Otrzymał na chrzcie imiona: Filip-Artur.

— A zatem ma dwadzieścia cztery lata i teraz dopiero upomina się o swoje prawa?

— To jest właśnie najdziwniejsze. Ten człowiek pisze, że jego matka nie wiedziała, jakie stanowisko mąż jej zajmował w swoim kraju, i uważała go za zwyczajnego obywatela angielskiego. Musiała to być pospolita dziewczyna, która o niczem nie miała wyobrażenia i poszła za niego...

— Jeżeli poszła za niego — poprawiła Ludwika.

— Masz słuszność: jeżeli poszła za niego — powtórzył Łukasz, ale w głosie jego nie było przekonania — sam nie wiem, co o tem myśleć...

— Mów dalej—nalegała Ludwika.

— Otóż stryjowi musiała wkrótce sprzykrzyć się egzotyczna żona, gdyż we dwa lata po ślubie opuścił ją i nigdy już nie wrócił do Martyniki.

— Czy lord Radcliffe, albo ktoś z krewnych czy przyjaciół wiedział o pobycie stryja Artura na Martynice? Dwa lata, to długi przeciąg czasu.

— Widzisz, stryj Artur lubił włóczyć się po świecie i mało troszczył się o rodzinę. Wiem, że nieraz przez kilka lat nie dawał znaku życia, a potem zjawiał się nagle. Pamiętam, że spędził u nas ostatnie Boże Narodzenie,—nie miałem jeszcze wtedy czterech lat. Otóż ja przypuszczam...

Łukasz urwał nagle i zaczerwienił się. Anglicy niechętnie mówią o niektórych przedmiotach z kobietami.

— Mów, co przypuszczasz — zachęcała go Ludwika — sprawa jest tak ważna, że nie powinieneś nic taić przedemną.

— Ten człowiek może być synem stryja Artura, ale prawdopodobnie nie ma prawa do nazwiska i majątku.

— To zależy od dowodów, które przedstawi — spokojnie oświadczyła Ludwika — czy tylko one istnieją?

— On utrzymuje, że posiada wszystkie papiery. Zdaje się, że stryj, opuszczając Martynikę, umieścił w banku znaczną sumę na imię swojej żony. To dowodzi, że nie miał zamiaru wracać do niej; zresztą umarł w trzy lata później. Wdowa nie musiała tęsknić za nim, ani rozpaczać i z pewnością nie łamała sobie głowy nad tem, czy posiadał jakich krewnych w Anglii. Dzięki pozostawionym pieniądzom, uchodziła w skromnem swojem środowisku za osobę zamożną. Po kilku latach wyszła powtórnie za mąż. Potem przyszła katastrofa: wybuch wulkanu zniszczył całe miasto Saint-Pierre; tysiące ludzi zginęło pod gruzami.

— Pamiętam opisy tej strasznej klęski.

— Pani de Mountford i jej syn zdołali się ocalić, ale drugi jej mąż zginął. Matka Filipa miała tyle przytomności umysłu, że z walącego się domu zabrała wszystkie papiery i dowody. Łódką puścili się na morze, zostali zabrani przez statek rybacki i szczęśliwie dostali się na wysepkę Marie-Galante w pobliżu Gwadelupy. Tam pani de Mountford umarła, a Filip pojechał na wyspę St. Vincent.

— Tam zapewne dowiedział się, kim jest.

— Jakiś Anglik musiał go objaśnić, że nazwisko jego jest dobrze znane w Anglii, i że ojciec jego musiał być rodzonym bratem lorda Radcliffe. Wtedy napisał do stryja.

Ludwika słuchała w milczeniu, ale bystre jej ucho pochwyciło odcień niepokoju w głosie narzeczonego. Ta dziwna historya o tajemniczem małżeństwie, o trzęsieniu ziemi, wybuchu wulkanu i spadającym z nieba dziedzicu Radcliffów stanowiła rażącą sprzeczność ze zwykłym biegiem jej życia, które dotąd szło utartym torem. Zdawało jej się, że śni.

— To musi być oszust —rzekła wreszcie.

Dreszcz ją przeszedł, gdyż wiatr kwietniowy był bardzo chłodny. Otuliła się szczelniej sobolową etolą.

— Chodźmy — rzekła do narzeczonego— siedzieliśmy zadługo.

III.

Szli w milczeniu wspaniałą aleją kasztanową; drzewa miały już pączki lekko zaróżowione i czekały tylko ciepła, żeby okryć się bujnem listowiem. Młoda para nie zwracała na to uwagi, zajęta szczególnem zdarzeniem, które nakształt małej chmurki przyćmiło jasny widnokrąg jej życia. Łukaszowi zdawało się, że zawinił względem Ludwiki, ona miała jakby żal do świata, że mogło zajść coś takiego, co dręczyło i niepokoiło Łukasza.

W alei kasztanowej spotykali sporo przechodniów: mężczyzn śpieszących za interesami, kobiet zbyt lekko odzianych i zsiniałych od zimna, dzieci zaróżowionych od wiatru. Wszyscy zajęci byli sobą, swojemi sprawami i nie zwracali uwagi na wytworną pannę z wielkiego świata i arystokratycznego młodzieńca, nie domyślali się nawet, że tych dwoje czekała walka, wobec której codzienne ich borykanie się z niedostatkiem było lekką tylko utarczką. Zato oni oboje przeczuwali to i oblicza ich spoważniały; los dawał im ostrzeżenie, którego nie mogli lekceważyć.

— Prawda, czy fałsz? —oto pytanie, które zadawali sobie w duchu.

W milczeniu zwrócili się ku bramie, gdyż proszeni byli na śniadanie do lorda Radcliffe.

Poza niemi szedł jakiś mężczyzna, który przyśpieszył kroku, żeby ich wyminąć i spotkawszy się z ich wzrokiem, uchylił kapelusza. Łukasz bezwiednie się ukłonił.

— Kto to był? — zapytała Ludwika, kiedy zniknął im z oczu.

— Nie wiem—odrzekł Łukasz—sądziłem, że to twój znajomy: ukłonił się tobie.

— Nigdy go nie widziałam. To dziwne, że ty go nie znasz.

— Słuchaj, — po chwili zaczęła Ludwika, wracając do przedmiotu, który zaprzątał umysł obojga—co na to mówi lord Radcliffe?

— Śmieje się z tego i utrzymuje, że ten człowiek jest bezczelnym kłamcą.

— A zatem nie wierzy w małżeństwo swego brata na Martynice?

— Kiedy oddaliśmy mu pierwszy list, pisany z St. Vincent, z pogardą ruszył ramionami i oświadczył, że w takie brednie nikt rozsądny wierzyć nie może. Jakiś łotr chce

wyłudzić od niego pieniędzy. Od tego czasu nie mówił o tem, chociaż kilka razy otrzymał listy, tym samym pisane charakterem. Nie wspominałem ci o tem, gdyż stryj zalecił mi, żeby nikomu nie mówić o tej sprawie. Mogłaby stąd urosnąć jaka plotka.

— Musiało jednak zajść coś nowego?

— Tydzień temu przyszedł list z marką miejską, pisany na maszynie i składający się z czterech arkuszy papieru. Pan Warren otworzył go i pokazał mi. Była to ta sama historya o głosie krwi, o węzłach pokrewieństwa, o potrzebie przyjaźni i t. d. Ani słowa o pieniądzach, żadnej groźby, ani wymówki. List był podpisany przez Filipa de Mountford. Naturalnie, oddaliśmy go stryjowi.

— Dopóki lord Radcliffe żyje, żaden krewny nie ma prawa upominać się o cokolwiek—rzekła Ludwika.

W głosie jej brzmiało jakby wyzwanie: była gotowa wystąpić wrogo przeciw człowiekowi, który chciał przywłaszczyć sobie przywileje ukochanego.

— Szkoda, że nie mogę pokazać ci tego listu — mówił Łukasz — były w nim rzeczy wzruszające. Błaga stryja, żeby pozwolił mu przyjechać, gdyż czuje się tak osamotniony i chciałby kogoś pokochać. Wie, że nie ma prawa do niczego. Właściwie, gdyby był synem stryja Artura, niewielka po nim posiadłość, która dostała się nam czworgu: Jakóbowi, Frankowi, Edycie i mnie, musiałaby przejść w ręce prawego spadkobiercy.

Ludwika nie lubiła mówić o pieniądzach, gdyż wzorem wszystkich kobiet, które nigdy nie zaznały niedostatku, gardziła niemi. Majątek Łukasza nic ją nie obchodził; gdyby nie miał grosza, byłaby go tak samo pokochała. Szło jej tylko o jego prawa do miłości lorda Radcliffe i do stanowiska w świecie.

— Czy jesteś pewny, że on nie potrzebuje pieniędzy?—zapytała.

(D. c. n).

Budżet 1,000 rublowy na ubranie przez trzy lata.

Poniższy budżet uwzględnia wszystkie toaletowe potrzeby kobiety zamożnej, mogącej rozporządzać dochodem pięciu tysięcy rubli rocznie na dom, złożony z 6-ciu osób (w tem dwoje dzieci, z których jedno już się kształci i dwoje służby) kobiety, lubiącej się ubierać elegancko, bywającej w teatrze, na koncertach, zebraniach, rautach, wieczorach tańcujących nawet balach publicznych, jeżdżącej za granicę i do wód latem, jednem słowem, kobiety światowej.

By jednak summa 1,000 rb. mogła wystarczyć na lat trzy i odpowiedzieć takiemu już dosyć wysokiemu poziomowi elegancyi i wykwintu na to potrzeba koniecznie stosować się do następujących wskazówek:

1) Nie iść nigdy za tak zwanym ostatnim krzykiem mody, bo ten zwykle bardzo dużo kosztuje i prędko się opatrzy.

2) Zaopatrywać się w materyały, bieliznę, bluzki, parasolki i drobiazgi na wyprzedażach, ale tylko wielkich magazynów: (Herse, Makowski, Tomaszewski, B-cia Jabłkowscy i to z zastrzeżeniem, by nieskusić się wtedy na kupno rzeczy niepotrzebnych dlatego tylko, że są tanie.

3) Wyszukać sobie skromną a dobrą pracownię, której kierowniczka oprócz solidnej roboty rzeczy nowych, posiada specyalną umiejętność modernizowania i przerabiania sukien dawniejszych; i gdzie ceny są nie wyższe, niż: Kostuim 14 rb. (ale tylko letni; inne dwa niech zrobi krawiec), suknia strojna 10; skromniejsza 8, domowa 6 — oczywiście tylko fason, bez żadnych literalnie dodatków.

4) U siebie, na codzień, a nawet na małe ściślejsze przyjęcia, nosić tylko suknie domowe formą luźnej princesse, z szyją swobodną i rękawami za łokieć; bo nic się prędzej nie niszczy, niż wysokie kołnierze i obcisłe długie rękawy; a w dodatku jest niehygieniczne.

5) Obrać sobie jakiś ton zasadniczy w ubraniu np. brązowy, popielaty, granatowy, czarny z białem etc. . i wszystkie suknie i kostyumy (oczywiście oprócz strojnych i domowych) do niego stosować; dzięki czemu można zawsze mieć odpowiednio dobrane buciki, kapelusze, rękawiczki pończochy, parasolki, okrycia, co niezmiernie podnosi szyk całości, nadając jej *cachet* wytwornego smaku, a o ile byłoby obliczone na kilka zespołów, musiałoby pociągać za sobą znaczne koszta.

6) Od czasu do czasu, o ile można najrzadziej, brać do domu szwaczkę dla ogólnej rewizyi garderoby i roboty szlafroczków i halek (choć tylko wtedy, gdy się wyjątkowo tanio kupiło materyał, lub od jakiej cioci, babci dostało w prezencie; normalnie bowiem praktyczniej kupić gotowe).

Tylko, stosując się ściśle do tych opartych na długoletniem doświadczeniu wskazówek, można, wydawszy w ciągu lat trzech 1,000 rb. wyglądać, jakby się wydało przynajmniej 1,300 lub i więcej.

Nie włączam w ten budżet futra ani mufki i boa, bo w sferach zamożniejszych taki sprawunek robi się raz na szereg lat i wciągnięty być powinien w rubrykę wydatków ekstra; przyjmuję też jako pewnik posiadanie różnych zapasów i remanentów, jako to: piór, klamer, jakichś aplikacyi, koronek, kawałków aksamitu i t. p., co zwłaszcza przy przerabianiu sukni strojnych, znakomite oddaje przysługi. Całokształt zaś proponowany przeze mnie tak się przedstawia: *Hajota.*

(c. d. n.).

Rady dla matek.

—

Zdrowy noworodek powinien spać całą noc, budząc się raz lub dwa razy, w dzień budzi się co 3-4 godziny. W pierwszych latach (2-3) powinno dziecko spać conajmniej 10-12 godzin, w dzień 2-3 godziny a po 3-ech latach może dziecko w dzień niesypiać, począwszy od 7-go roku, powinno dziecko spać na dobę $10^1/_2$ godz.

„ 10	„ „	9-10 godz.
„ 12	„ „	9 „
„ 14	„ „	$8^1/_2$ „

M. B.

Umiejętność życia.

Stosunki i zwyczaje towarzyskie.

Niezmiernie ważnem w stosunkach towarzyskich jest wystrzeganie się natręctwa. Trzeba tak się zachowywać, aby nikogo nie nużyć, a tem samem być pożądanym.

Wszelkie plotki i doniesienia wykluczone być winny ze stosunków towarzyskich. Człowiek dobrze wychowany strzeże się *powtarzania* tego, co od innych i o innych posłysza'.

W loży teatralnej, ci, co za nią płacą, ustępują zaproszonym miejsca na przodzie. Zajmują je zawsze — damy.

O grzeczności świadczy przyjście do loży przed zaczęciem spektaklu.

W czasie przedstawienia nie należy rozmawiać — głośno ani cicho, bo to przeszkadza artystom w ich pracy, a innym, widzom — w słuchaniu.

Na spacerze czy na ulicy gdy kobieta idzie z mężem i drugim mężczyzną, powinna iść pośrodku.

Należy zapraszać razem te tylko osoby, które mają z sobą coś wspólnego, których łączą, bądź równy poziom umysłu, bądź jakie wspólne zamiłowanie. Sekretem dobrej zabawy jest umiejętne dobranie towarzystwa.

Nigdy nie zostawia się gości samych przy stole lub w salonie.

Godziny do składania wizyt rozpoczynają się o 3-ej popołudniu i trwają do 6-ej.

Gdy się ma do kogo interes, nie trzeba się oglądać na godziny, przeznaczone do wizyt, a nawet nie wypada przyjść w godzinach, wyznaczonych na odwiedziny. W dniu zwykłych tygodniowych przyjęć, tak zwanych *at home* (po angielsku: w domu) najwyższą niegrzecznością jest wyjść z domu.

Rewizyta powinna nastąpić w trzy dni po wizycie. Rewizyta po tygodniu jest dowodem, że nie chce się utrzymywać dalszych stosunków.

Nowożeńcy składają wizyty krewnym, znajomym i przyjaciołom, u których bywali przed ślubem, o ile chcą z nimi zachować stosunki.

Mężczyzna żonaty nie przyjmuje zaproszenia, jeżeli żony jego nie proszą, chyba, że chodzi o zebranie czysto męskie.

Zaproszenia na bal lub liczne zebrania dopełniają się za pomocą kart, umyślnie na ten cel drukowanych. Tak samo za pośrednictwem kart zawiadamia się o ślubie i dziękuje za przysłane życzenia.

Małżeństwo, które później się osiedliło w danem mieście, okolicy lub zjechało na zimę do miasta, składa wizyty dawniej zamieszkałym, bez względu na różnicę wieku, fortuny i stanowiska.

Gdy nam ktoś oddał przysługę, należy mu się wizyta, choćbyśmy go znali bardzo mało. *Szreniawa.*
(d. c. n.).

Wskazówki hygieniczne.

Odmrożenie rąk.

Odmrożenia występują najczęściej na częściach ciała odkrytych i oddalonych od serca, a wobec tego gorzej krwią odżywianych: na rękach, nosie, uszach, stopach.

Nieodpowiednie ubranie, ucisk (ciasne rękawiczki, buciki), praca bez rękawiczek na otwartem powietrzu, zamoczenie na powietrzu zimnem — to najczęstsze przyczyny tego cierpienia, któremu łatwiej podlegają osobniki anemiczne, limfatyczne, dzieci wątłe i skrofuliczne między 5 i 15 rokiem, zwłaszcza dziewczynki (więcej wypieszczona i delikatna skóra).

Odmrożenia rąk I stopnia objawiają się przez krótkotrwałe bolesne uczucie zimna, po którem występuje czerwoność lub sinica z obrzmieniem i z uczuciem swędzenia, pieczenia i bólu. Najlepiej zaraz łagodnie rozcierać ręce śniegiem, poczem suchą flanelą lub flanelą i spirytusem kamforowym. Odmrożenie takie może przeminąć, nie zostawiając żadnych śladów. Kiedy jednak czerwoność nie mija, a swędzenie co wieczór się ponawia, mamy już z chronicznem odmrożeniem rąk do czynienia; z każdą jesienią uporczywie powracają te dolegliwości i trwają do wiosny.

Przy chronicznem odmrożeniu rąk poleca się kąpiel miejscowa ciepła rano i wieczorem przez kwadrans w wodzie słonej lub odwarze z liści orzechowych czy kory dębowej; staranne zabezpieczanie rąk od zimna przez noszenie ciepłych i wygodnych rękawiczek (najlepiej jelonkowych). Gimnastyka palców i mięsienia rąk b. dobrze wpływa przez pobudzenie krążenia krwi. Dobrze jest po miejscowej ciepłej kąpieli nacierać ręce spirytusem kamforowym, olejkiem kamforowym z lanoliną (1 : 10), mieszaniną glyceryny z jodyną i opium (glyceryny 30.0 T-rae jodi etopii aa 1.0.)— tem ostatniem 3 razy dziennie smarować ręce.

Maść śmietankowa. Przeciw swędzeniu: Taniny 1.0 glyceryny i wody różanej po 50.0,— nacierać zwłaszcza wieczorem,—potem zapudrować krochmalem sproszkowanym 90.0—salicylotu, bizmutu 10.0 do przysypki.

Środków kosmetycznych jest mnóstwo— mniej lub więcej dobrych i drogich.

Leczenie ogólnej bezkrwistości i złej przemiany materyi ułatwia bezwątpienia i miejscowe leczenie.

Odmrożenia II-go i III-go stopnia (pęcherze, martwica), jako o wiele rzadsze i wymagające bezwarunkowo lekarskiej, a często chirurgicznej, pomocy, pomijam.

D-r J. Śmiarowska.

Reduta prasy.

Na pomnożenie funduszu, z którego czerpią zapomogi wdowy i sieroty po literatach i dziennikarzach, Tow. Kasy Literackiej organizuje *Redutę prasy*, która odbędzie się dnia 12-go b. miesiąca. Reduta ta ma ustaloną opinię pod względem ogromadzenia dobrego towarzystwa i doskonałego programu rozrywek podczas zabawy na Salach Redutowych oraz na scenach Teatru Wielkiego i Rozmaitości. Liczny udział publiczności, to jedyne zapewnienie zasiłku dla tych wdów i sierot, których życie toczy się w nad wyraz trudnych warunkach. Bilety na Redutę sprzedaje się w kasie Literackiej, Nowy-Świat 41, w niedzielę przez cały dzień.

Karnawał w sklepie p. Makowskiego.

Niema biedy! Gdzie jest zbyt na tak wykwintne i świetnie dobrane materyały—musi być w mieście wielkie bogactwo.

Z tem pocieszającem uczuciem zaczynamy oglądać z kolei wszystko, co nam uprzejma firma p. Makowskiego zobaczyć pozwala. W jednej chwili, jakby kto różnobarwnych mgieł narzucił stosy, kontuary zamieniają się w eteryczną wizyę. Blado różowe, niebieskie, żółte, białe gazy, krepy, muśliny jedwabne i tiule, kaszmiry jedwabne i atłasy układają się w przepysznych miękkich zwojach. A rozrzucone błyszczą dyskretnem światłem paciorków o opolowych pięknych tonach.

Suknie odpasowane, to najwięcej noszona dziś nowość. Szlaki złotem i srebrem tkane na tiulu mają wielkie bogactwo w ornamentyce. Wschodnie arabeski walczą o lepsze ze stylizowanym liściem i kwiatem. A prześliczne adamaszki przetykane złotem, srebrem, mienią się bladym błękitem lub różem spłowiałym, niby stare, odwieczne makaty, od których zapożyczyły wytwornych linii ornamentu.

Na suknie rautowe czarne tiule bogato dżetem i stalą haftowane a także duży zapas aksamitów wytłaczanych, cachemirów jedwabnych podwójnej szerokości, faille de chine, nowy rodzaj dość grubej miękkiej materyi i aksamit chiffon, zawsze modny i piękny. Szale mieniące gazowe, wypukło zdobne aksamitnemi kwiatami, i płaszcze, całe tkane paciorkami białemi i czarnemi — oto,—co oczekuje w pięknym sklepie p. Makowskiego, Mazowiecka 20, na strojnisie. Co powie wobec tego Redakcya nasza wzywająca do stroju bez zbytku? Nie wiem.

M.

(Będzie zawsze twierdziła, że stroje nad stan — chwieją równowagą budżetu, ale uzna Referentki pracę, która musi opisać to, co widziała w pięknym sklepie p. Makowskiego. Przyp. Red.).

Szkoły zawodowe.

Jedną z najbardziej pilnych u nas spraw jest zakładanie szkół zawodowych. Ludziom naszym nie brak zdolności — brak umiejętności, co dotkliwie odczuwa się na każdym kroku w życiu praktycznem.

Domownicy, stróże, stolarze, tapicerzy, ślusarze i t. d, w drobnym niesieniu pomocy gospodarczej, są zawsze ożywieni jak najlepszą chęcią, ale na każdym kroku stwierdzają właśnie brak *doskonałej* znajomości swego fachu.

Wobec tego każdy objaw usiłowań na tym polu notujemy skrzętnie, a wiadomość Zarządu Towarzystwa popierania przemysłu ludowego podajemy naszym Czytelniczkom skwapliwie, będąc pewni, że zaradzi ona niejednej potrzebie.

Uczelnie zawodowe dla mężczyzn.

1) Instruktorów tkackich, farbiarskich i klimkarskich w Oryszewie, st. Żyrardów gub. warszawskiej.

2) Instruktorów koszykarskich, zabawkarskich i przemysłu drzewnego w Nałęczowie, st. Nałęczów gub. lubelskiej.

3) Krawców i czapników ludowych w Szymauowie st. Teresin dr. żel. warsz.-kal. gub. warszawskiej.

Od nowowstępującego wymagany jest wiek od 16 do 20 lat, dobra znajomość czytania, pisania i czterech działań arytmetycznych. Niezbędnym warunkiem dla przyjęcia i uczucia jest pod każdym względem wzorowe sprawowanie i dobre zdrowie. Kandydat powinien być zaopatrzony w paszport, świadectwo o powtórnem szczepieniu ospy, a także dostateczną ilość bielizny, (najmniej na cztery zmiany) i tyleż pościelowej, kołdrę, pusty siennik, dwie pary obuwia i ubrania tyle, żeby na czas pobytu w szkole wystarczyć mogło.

Naukę rzemiosła, pomoce naukowe, mieszkanie, światło, opał, opiekę lekarską i t. p. otrzymują uczniowie bezpłatnie od Towarzystwa, a tylko za utrzymanie w internacie t. j. za życie i pranie płacą 7 rb. 50 kop. miesięcznie, kwartalnie z góry. Nauka trwa lat dwa.

4) Wzorowe warsztaty artystyczno-rzemieślnicze w Częstochowie w gmachu Muzeum przemysłu ludowego przy placu Jasnogórskim. Opłata za naukę 20 rb. rocznie, bez internatu.

5) Wzorowe warsztaty stolarskie w Złotym Potoku st. Złoty Potok, pow. częstochowskiego gub. piotrkowskiej.

O przyjęcie do którejkolwiek z wyżej wymienionych szkół lub warsztatów, zwracać się należy do zarządu Towarzystwa, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 5, piśmiennie, lub osobiście.

Uczelnie zawodowe dla kobiet.

6) Kursy dla instruktorek tkactwa w Gręzicach st. Ciechanów, gub. płocka. Kandydatki przyjmuje się w wieku oo 16 do S0 lat. Wymagana umiejętność czytania, pisania i czterech działań arytmetycznych. Uczenice płacą za naukę, całkowite utrzymanie i opranie rb. 100 rocznie, kwartalnie z góry. Kursy rozpoczynają się od 15 stycznia i trwają do lat dwóch.

7) Kursy dla instruktorek koronkarstwa, Warszawa, ul. Szara Nr. 1. Opłata za naukę bez internatu 5 rb. miesięcznie. Całkowity kurs roczny.

8) Kursy dla instruktorek nicianego guzikarstwa—Warszawa ul. Warecka Nr. 7. Opłata za naukę bez internatu 10 rb. Kurs całkowity trwa około 2 tygodni.

Wakanse są obecnie we wszystkich wyżej wzmiankowanych szkołach zawodowych, warsztatach i uczelniach Towarzystwa. Rok szkolny rozpoczyna się z d. 3 stycznia 1913.

Okruszyny gospodarskie.

Długa jesień tegoroczna wpływa niedobrze na zdrowotność drobiu, szczególnie tam, gdzie wybiegi są ograniczone i drób chowany na ciasnych podwórkach, pokrytych odchodami jego i ciągle wśród nich grzebie. Skoro taka błotnista ziemia przemarznie, staje się mniej szkodliwą, ale w czasie słoty może się stać zabójczą dla drobiu. Dlatego nie powinno się nigdy pozwalać na wyrzucanie nawozu drobiu pod kurniki, ale powinien być prosto z kurnika wywożony na kompost. Podwórko trzeba wygrabiać i zamiatać co tydzień i jaknajczęściej posypywać świeżym piaskiem.

Prosięta urodzone w zimie często chorują na biegunkę; chcąc się ustrzedz przed stratą, obecnie bardzo dotkliwą, bo ceny świń podniosły się ogromnie, należy kłaść w korytka ziemię szlamiastą stawową, w której prosięta ryją. Dodatek szlamu, kredy i mąki kostnej w ilości małej łyżeczki na sztukę, na zmianę, co drugi dzień wpływa też bardzo na zdrowy wychów prosiąt. Mąka kostna korzystna też jest dla macior karmiących.

—

Maciory prośne powinny być koniecznie wypuszczane choć na parę godzin na okólnik, o ile tylko pogoda jest możliwa. Świnie zastałe dają zawsze niejednolite potomstwo: przy sztukach okazałych trafiają się bardzo liche i drobne, których nawet chować nie warto.

—

Jednym z najważniejszych czynników powodzenia w hodowli zwierząt jest wyrobienie w obsłudze ich łagodnego obchodzenia się z niemi. Maciora, która się boi dozorcy, uciekając przed nim, depce prosięta, zrywa się w czasie prosienia i zachowuje tak niespokojnie, że nieraz cenne sztuki się marnują.

—

Ziemniaki są obecnie zupełnie wykluczone w żywieniu młodych knurków zarodowych, gdyż stwierdzono, że wyrabiają flegmatyczny temperament i małą płodność sztuk żywionych niemi. Zastępuje się je burakami, a w braku tychże brukwią, oczywiście, z sowitym dodatkiem osypki jęczmiennej albo owsianej. Mleka daje się zawsze w godzinę lub półtorej po jedzeniu.

Marya Karczewska.

Jajka dobrze zalężone wiosną.

Jak często słychać wiosną narzekania, że kurczęta źle się lęgą, że jajka niezalężone i. t. d. Mało kto zastanowi się, jaki powód tych objawów i gdzie go szukać. Otóż pierwszym warunkiem dobrego lęgu są dobrze zapłodnione, świeże, zdrowe jajka. Takie jednakże mieć będziemy tylko wtenczas, jeżeli kury, od których mamy brać jajka do wylęgu, były odpowiednio wybrane i dobrze chowane. Najlepsze są jajka od dwulatek, lub też starszych, złączonych z kogutem rocznym, wczesnym.

Jeżeli kto chce koniecznie już użyć kur młodych, to muszą one być z bardzo wczesnego lęgu (luty-marzec), ażeby były już zupełnie rozwinięte. Trzeba też na to zważać, ażeby kury nie były zapasione, od takich bowiem nigdy nie otrzymamy jajek dobrze zapłodnionych. Koniecznie trzeba więc dbać o to zwłaszcza zimą, ażeby kury miały dużo ruchu i odpowiednią ilość zieleniny, a ponieważ zimą same jej nie znajdą na dworze, trzeba im w postaci buraków, marchwi, kapusty, koniczyny i t. p. podawać.

Kto chce mieć dobre wyniki z lęgu, musi *przedewszystkiem* zrezygnować z jajek zimą—grudzień-styczeń,—gdyż albo jedno albo drugie, albo jajka zimą albo drobne zalężone wiosną. Kura, która dużo niesie zimą, jest przeforsowana.

Niemożliwem jest, ażeby jajka od niej były z mocnym zarodkiem. Trzeba więc zapobiegać temu, a że ogólnie znaną jest rzeczą, iż kury trzymane w zimnych kurnikach i używające zimą dużo swobody i ruchu nie niosą się, najlepszy to więc sposób zaradzenia złemu. Kierując się tym prostym środkiem, z pewnością mniej będzie narzekań na złe lęgi. Najlepszy więc teraz czas o tem pomyśleć, i te kury, od których chce się brać jajka do nasadzania, umiejętnie żywić, nie forsować i trzymać w ciepłych kurnikach. Powinny to być kury zdrowe, ładne, które w pierwszym roku okazały się, jako dobrze nieśne, a otrzymamy i takież potomstwo, gdyż nieśność przechodzi jest dziedziczną.

Ewa Jakuszowa.

Deblin.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Podróżniczce. P. Zofia Sokołowska poleca Pani dwa klasztory w Nizzy: Augustyanek i Sakramentek. Pierwszy—l'Etablissement des Soeurs Augustines, Avenue Notre-Dame 28—jest wykwintniejszy i droższy, mieści się we wspaniałym gmachu w środku miasta, w pobliżu głównej ulicy Avenue de la Gare. Pokój z całodziennem utrzymaniem i usługą, położony na południe, kosztuje od 10 do 16 franków dziennie; na północ od 8 do 9. Za opał, pranie i światło płaci się osobno. Zakład Sakramentek—willa Marie-Joseph, Carabacel chemin St. Charles—jest skromniejszy i tańszy, ma jednak lepsze powietrze, leży bowiem na wzgórzu wśród ogrodów. Pokój z całodziennem utrzymaniem od 8 do 10 fr. Dają jeść trzy razy dziennie: śniadanie, obiad i wieczerzę, złożoną z kilku dań gorących; kuchnia nieszczególna, ale zdrowa. Każda z pań obowiązana jest wrócić do domu o 9-ej wieczorem i pilnować się godzin przeznaczonych na posiłek. Jest spólny salon, w którym można grać na fortepianie i zbierać się razem. Panuje tam spokój i cisza, które nader kojąco oddziaływają na nerwy. W kaplicy jedna Msza Ś. odbywa się o 7-ej, druga o 9-ej. Wrazie choroby można być pewnym troskliwej opieki. Przy wyjeździe nie daje się żadnych napiwków, tylko siostrze niższego ch'ru, usługującej w pokoju, można ofiarować kilka franków „pour Vos pauvres". Jest także w San Remo klasztor Franciszkanek Misyonarek Maryi, gdzie warunki są mniej-więcej te same. Zamówienie poprzednie zbyteczne.

P. *Maryi W.* Dziękujemy Pani za zaufanie. Droga pracy, którą Pani wybrała, jest nietylko użyteczna, ale potrzebna. A tak pojęte spełnianie obowiązku, jak nam to Pani w liście swoim, bez frazesu, wyraża, zaszczyt tylko Pani przynosi. Słusznie Pani czyni, nie rzucając buchalteryi. To robi się najlepiej, co się kocha. Może najlepszym środkiem do osiągnięcia posady pewnej—byłoby zapisanie się do Stow. Kobiet pracujących w handlu i przemyśle, Hortensya 5. Niech Pani zwróci się do Zarządu Stow.— powołując się na nasze pismo; informacyi wszelkich nie odmówią.—Życzymy Pani takiego powodzenia, na jakie rozumne Pani ujęcie kwestyi życiowej w pełni zasługuje.

P. *Szrajber...* List Sz. Pani otrzymaliśmy, kiedy już wystawa lalek była otwarta, a więc zbyt późno na wszelkie objaśnienia. Mamy nadzieję, że jeszcze uda nam się zużytkować dobre chęci Sz. Pani przy innej okazyi.

Pani W. Z. Pani Łaskawa zechce zwrócić się do sekretaryatu Dźwigni, Mazowiecka 11.

Wskazówki.

Pani Felicyi J. Firma J. Bagnowski, Wilcza 35 róg Marszałkowskiej, znaną jest z tego, że solidnie i sumiennie wykonywa wszelkie wyroby z włosów. Tamże manicure i inne zabiegi kosmetyczne.

P. Józefie Jasiń. Adres Stowarzyszenia Ziemianek, Kopernika 14, Warszawa. Pani łaskawa zechce napisać wprost z powołaniem się na nasze pismo. Wszystkie produkty są pożądane, ale w wyborowym gatunku. Tylko *doskonały* towar może w trzymać konkurencye. I o taki tylko czyni zabiegi Wydział ekonomiczny—Stowarzyszenia.

Pt. J. M. Drogi, miły a bezradny list Łaskawej Pani, budzi istotne w nas współczucie dla Pani losu. Ludzie nie są źli. Bywają głupi—ale złych nie ma prawie lub niewielu. Na wdzięczność niczyją nigdy liczyć nie należy. Wdzięczność otrzymuje Pani w tej chwili, kiedy Pani zrobiła coś dobrego. Poczem spełnienie dobrego czynu—już jest z jego strony wdzięcznością dla Pani duchowej treści i jej dorobkiem. Innej wdzięczności nie trzeba wyglądać, nie będzie się miało zawodów.

Czy ci, którzy fałszywie Panią sądzą, nie krzywdzą więcej siebie, aniżeli Panią. Stanowczo, krzywdzą tylko siebie. Pani zostaje w dobroci swojej cichą i godną wewnętrznego spokoju. A niechno Pani popatrzy, jak się szamocze, miota, irytuje złości człowiek, który kogoś krzywdzi. Cóż to może komu szkodzić, że Pani lubi zwierzęta. To zupełnie szlachetne zamiłowanie; kto tego nie wyczuwa zostawić go w spokoju. Jedno ośmielilibyśmy tylko powiedzieć... czy Pani czasem niema za mało zajęcia? Niech Pani weźmie obowiązki w jakiej szkole, ochronie, szwalni, niech Pani zajmie myśl szerzej pojętym dobrem, a wszystkie małe troski znikną, a duże—zmaleją. Życzymy tego serdecznie.

P. *Irenie Zabokrz...* zaczynamy od odpowiedzi dla Pani, choć list jej wyprzedza kolej porządkowo, bo mówią ze go chcemy z tą kwestyą, którą wyżej potrąciliśmy z żartobliwym, ale ufnym w poradę słów uśmiechem. „My Polki", mówi Pani z pewnym odcieniem pychy... Tak. Mamy za co dziękować Niebu. Dało nam dużo ze swych darów. Ale jakże to zużytkowaliśmy tę pewną dozę wrodzonej inteligencyi, pewien dar orjentowania się, pewną moc charakteru—nawet pewną miarę takich uczuć, które do poświęceń i bohaterstwa kierowały nam drogę. Jak? Czy kraj kwitnący, wolny? Czy dobrobyt w nim wielki? Czy ład niezmącony? Czy córki w obowiązku obywatelskim zaprawione? Czy synowie w *charaktery*, jak pancerz z hartownej stali zbrojni na walkę z twardymi warunkami życia? Jeśli na te pytania, które cisną się bolesną refleksyą pod pióro, odpowie nam Pani z przeświadczeniem, że „nie zaniedbaliśmy niczego"—razem z Panią powiemy:

„My Polki zasługujemy" i t. d.

Dopóki tak nie jest. My Polki mamy starannie zagony przeorywać w pokorze ducha. Mamy siać zdrowe ziarna na nowe trwałe płody. Mamy rozumieć, że czego nie może jedna zniesie nas miljon. Mamy *zgodnie* a z *wytrwaniem* dążyć do celów wytkniętych. Ma nas być istotnie w każdej dobrej sprawie od razu—*sto tysięcy*, jak w mrowisku.

I będzie. Nie wątpimy ani na chwilę. Ale to dopiero *będzie*. Dziś nie należy cenić wzroku żadną zarozumiałością, dlatego ze zdaniem Sz. Pani się nie godziemy.

Ofiary.

Dla zecera: Pp. Bartoszewicz, Gołębiowski i Zyskowski rb. 4. J. Oskierko 2 rb. M Łączyńska rb. 1. R. Chojecka 70 kop

Dla Sylwka: M. Sławińska 50 kop. M. Łączyńska rb. 1. S. Kozłowska rb. 1.

Dla Biednych do uzn. Red. Jerzyk 50 kop. Januszek 50 kop. Zofia 1 rb.

Na Związ. kob. pol. zwol. stroju bez zbytku. P. Kamilla Tarnowska 3 rb.

Dla L. P. B. Brezowarowa z Kurska kop. 70

Dla A. S. N N. rb. 2. B. W. ubranie.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 2-ego: Czem stała się biblioteka w Ameryce. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c. n). — Rok 1912. — O dobrą książkę. — Nasza Hela. — Głosy prasy polskiej. — Echa muzyczne. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na wezwanie do kobiet polskich. —Po naukę zawodową do Paryża. — Zmierzch (wiersz).—Pierwsza współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecinnych.

Dział mód i robót ręcznych.

Przegląd mody. — Wskazówki praktyczne i porady. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy (d c. n). — Budżet 1,000 rublowy na trzy lata. — Rady dla matek. — Umiejętność życia. Wskazówki hygieniczne. — Reduta prasy. — Karnawał w sklepie u p. Makowskiego. — Szkoły zawodowe. —

Na okładce. Wskazówki praktyczne. w Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Wątłej. Na doprowadzenie nikłych form biustu do pożądanej formy nigdy wewnętrznych środków nie radzimy, gdyż po większej części zawierają arszenik. Rozwinąć biust można zewnętrznie za pomocą masażystki pneumatycznej systemu *Heros*, która nigdy ujemnie na zdrowie pacyentki nie wpływa.

Wątpiącej. Zmarszczki, o ile w samych początkach jawienia się, są bardzo łatwe do usunięcia, o tyle już rozwinięte muszą być otoczone staranną opieką i systematycznością w stosowaniu odpowiednich zabiegów. Masaż pneumatyczny aparatem *Heros*, własnoręcznie codziennie dokonywany mniej, więcej dziesięć do piętnastu minut, i wcieranie *Abaridu* na noc, są to główne podstawy do walki z tym niebezpiecznym wrogiem. Myć się trzeba ciepłą dobrze wodą, bez mydła, *Otrąbkami abaridowemi*, a używając na dzień pudru, tylko puder abaridowy kłaść na twarz można bez obawy zamulenia porów bielidłami metalicznej natury.

Prenumeratorce. Nie rozumiemy żądania. Prosi Pani o przepis fabrykacyi pewnego środka. Ależ to są sekrety wytwórców i wątpimy, czyby który nawet za wysokiem wynagrodzeniem zdradził swą receptę.—Domyślamy się, że tu idzie o plamy i piegi, w tych razach najradykalniej działa *Precioza*.

Mimozie. Zbyteczne włosy usuwa na poczekaniu *Epil Maxa.* Włosy pojaśni pięknie, nie niszcząc ich, płyn *Hella.* Czerwoność powiek, swędzenie, łzawienie i uczucie jakby obecności piasku pod powieką zniknie szybko przy użyciu wody *Virginal*, przykładanej na kawałku waty.

Krystynie. Najbardziej zadawnione nagniotki usuwa *Cornil.* Ręce szorstkie, opierzchłe doprowadzi szybko do porządku *Pate des Prelats.* Wągry wymywa *Pureol.*

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*", Szpitalna 10 i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 i Nowo-Senatorska 2., w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański N. 1. Na kopertach należy dopisywać: „*Dział Kosmetyczny*".

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznanin: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Biura redakcyi i administracyi mieszczą się przy ul.—Zgoda Nr. 1.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Ochołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydawniczego „Świat".

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.